

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

ROK 1892.

Wczoraj dopiero, zda się, zegar świata
 Wskazał ostatni stulecia dziesiątek, —
 Dziś pierwsza chwila drugiego już lata:
 Schodzą się z sobą koniec i początek.

Niepostrzenie, cicho, bez hałasu,
 W niepowstrzymanym żadną siłą biegu
 Jedna za drugą płynie fala czasu,
 Od brzegu zarań do wieczności brzegu.

A po tej fali człowiek, lichy atom,
 W kručzej a wątlej żywota łupinie —
 Ku niezbadanym i losom i światom
 Przygodny żeglarz mimo woli płynie.

Tylko niekiedy, w złudnych marzeń chwili
 Zda mu się, że jest panem nad przyrodą,
 I za ster władzy pochwycić się sili
 Nad złem i dobrem, nad ogniem i wodą.

Marne porywy! Wnet sił mu nie stanie,
 Jeżeli nie świeci mu ta prawda stara,
 Że w tej żegludze przez czasów otchłanie
 Są te busole dwie: Miłość i Wiara.

Kto im powierzy ster doczesnej łodzi,
 Ten wszystkim troskom śmiało dotrwa kroku
 I wybrnie z czasów i biedy powodzi; —
 Tego Wam życzym w dzień Nowego Roku!

„PODSKARBOWIE NARODU.”

(OBRAZKI I TYPY.)

IV.

Ten najlepszy.

(Dalszy ciąg.)

II.

Tak umiejętnie zoperowane przez młodego Diebmana trzy tysiące rubli stały się podstawą do dalszych jego działań, pierwszym szczeblem drabiny przyszłych godności i przyszłych zasług około dobra społeczeństwa polskiego. Nie pijany wedle przysłowia, ale trzeźwy działacz, dostał miecz w rękę, którego ostrze miał zwrócić najpierw przeciwko swemu dobroczyńcy.

Gdyby Kellerbaum nie miał był gołębiego usposobienia, prosta skarga do policyi, byłaby sprowadziła natychmiastowe wykrycie sprawy i dzisiejszy „Najlepszy”, kierownik licznych konsorcjów przemysłowych, bankier i szczęśliwy gracz na giełdzie, byłby już od pół wieku kopał rudę na Bajkale lub łowił ryby w Jenisseju.

Niestety zacny Sakson, nie przeczuwał nawet kogo przygarnął, i jaką żmiję ogrzewał na swem łonie.

Znałem t. j. miałem nieprzyjemność znać osobicie i zblizka różnych de Prevalów, Kolbów i Pantersohnów. Po skrzętnym zebraniu faktów nieciekawych, po długich z niemi rozmowach i przyglądaniu się ich obywatelskiej działalności, wyobrażałem sobie naiwnie, że lepszych już nie było, niema i niebędzie chyba, — że czyny ich ujemne w obec naszego społeczeństwa dościgły swego zenitu. A jednak w tych pospolitych osobnikach, służących mi jako typy, jako uosobienie szwindłów, błyskały iskry czegoś w rodzaju chęci chociażby zachowania pewnego *decorum*; — tkwiła tam uporeczywa myśl uchodzenia za uczciwych obywateli. Wiedzieli, że całe ich otoczenie gardzić niemi musi że przestępuje progi ich pałaców jedynie dla dobrej ich kuchni i wybornej piwnicy; — niemniej przeto radzi byli hipokrytom, wdzięczni słuchali pochwał, niezręcznych pochlebstw i z rozkoszą czytali pełne kadzideł artykuły. Nazwani... po imieniu, nie byłiby z pewnością panami oburzenia, a przekonani z góry o przegranej, byłiby jednak obrażających pociągnęli przed kratki.

Justyn Diebman żadnego z tych skrupułów nie posiadał; pojęcie o czci osobistej, o różnicy między złem a dobrem godziwym a niegodziwym i, już nie mówię cnotą ale życiem powszednim a występkiem lub zbrodnią — nie było w nim nigdy budzone. Czyżby w dzieciństwie, za ojcowskim szynkwasem karczemnym, dolewając wody do wódki, oszukując chłopów na liezbie kieliszków i na miarze, zatracił był ten pochop do dobrego, jaki mniej więcej w każdym tkwi człowieku? Niewiadomo; to tylko pewna, że wtedy już przemysliwał o... „interesach” na większą skalę.

Semitom t. j. $\frac{9}{10}$ ich plemienia, stanowczo brak jest tego guza czaszkowego i tej pod nim cząsteczki mózgu, który kranologia oznacza wyrazem: siedlisko uczciwości. Powolny zanik nerwów, działających przed wiekami jako tako w tym kierunku, może tylko jeden usprawiedliwić ich postępowanie; nie można bowiem wymagać od ślepych, kulawych lub głuchych od urodzenia, aby patrzyli, chodzili prosto i słyszeli. Każde jednak społeczeństwo zorganizowane a tembardziej takie jak nasze, na wskrós chrześcijańskie, ma prawo wymagać od jednostek przynajmniej poszanowania ogólnych etycznych prawideł, tembardziej zaś od całego plemienia, które łasce i miłosierdziu tuziemców zawdzięcza wszystko, a które płaci mu za wiekowie dobrodziejstwa żarliwą pracą dla przysporzenia mu — ruiny.

Justyn Diebman należał właśnie do tych $\frac{9}{10}$ części swego plemienia, należał tak niepodzielnie, że już po południu owego dnia w którym się zahaczał na okiennej kracie, przemysliwał znowu nad sposobem pogrzebania finansowo swego dobrodziejca. Musiał jednak czekać długo jeszcze na sposobną do tego porę.

Po kilku latach, pozyskawszy nieograniczone zaufanie zwierchnika, został pierwszym buhalterem i kontrolerem wszystkich ksiąg rachunkowych, ba... nawet prywatnych notatników Kellerbauma; — z łatwością mu tedy przyszło posiadać tajemnicę operacyi na kredycie głównie opartych, wysokość sum własnych pryncypała i sum cudzych, zaangażowanych w kilku wielkich przedsięwzięciach. Doszedł też do przekonania, że majątek poczciwego Niemca cały w jego zakładach i fabrykach, jak wszystkie fortuny

w tym rodzaju, nader kruche miał podwaliny i że jeden krok fałszywy lub niepewny tylko, na tem polu, mógł odrazu sprowadzić ruinę.

Kellerbaum miał u ludzi nieograniczone zaufanie, wystarczał jego podpis, słowo nawet, aby napełnić w danej chwili kasę i wzbudzić do prowadzonych przezeń przedsięwzięć zaufanie bezwzględne.

Zbliżały się czasy wojenne. Władze więc potrzebowały dostaw różnych i Kellerbaum, obliczywszy możliwe zyski, przedłożył najniższe, jak mniemał oferty, zapewniwszy sobie poprzednio współudział w kapitałach osób prywatnych i życzliwych mu finansistów.

Taki pomysł mógł odrazu podwoić mienie przedsiębiorczego saksona, ale też i — sprowadzić upadek.

Diebmann umiał się stać tak niezbędnym, że Kellerbaum wtajemniczył go w te zamiary, wypowiedział się ze wszystkiego i z nim razem obliczał co kapitały na 6% poryzowane mogły przynieść w niedalekiej przyszłości.

W obrocie miał własnych około 500,000 rubli i tyleż prawie majątku kredytorów; — należało teraz podwoić te wielkie na owe czasy kwoty, aby złożyć wymagane kaucyje i rozpocząć dostawy.

Już jednak wtedy niewielkie banki Teipeltzera i Leopoldera zaczęły podnosić głowę, a kierowane specjalnym sprytem żydowskim, wytwarzały wielu interesom przemysłowym wcale pokąźną, choć niekoniecznie legalną konkurencyę. Do nich przyłączył się trzeci, nie istniejący już od dawna, dom bankierski Frünkelbeima, oparty także na dostawach.

W takich warunkach młody Justysz Diebmann, pochwylił w ręce saksona, bo znał równie dobrze jak on wszystkie kółka i kółeczka machiny.

Porobił tedy wierzytelne wyciągi z ksiąg rachunkowych i z notat prywatnych swego dobroczyńcy, postarał się o duplikaty ofert i, mimo śródrocza, przygotował dokładny bilans wszystkich operacyj Kellerbauma.

Podczas gdy dobry niemiec spał spokojnie, ufny w blizkie już powodzenie, Diebmann zwołał trzech wyżej wymienionych bankierów na tajne posiedzenie i umówiwszy się o stosowne wynagrodzenie gotówką, t. j. otrzymawszy na piśmie ich zobowiązania, zdradził całą tajemnicę, dając jednocześnie sposób łatwego zrujnowania przeciwnika.

Następnego dnia, przyszedł rano jakby nic nie zaszedł do biura: przywitał Kellerbauma i zasiadł najspokojniej do pracy.

Cenę zdrady, krwi prawie swego dobrodzieja, wynoszącą kwotę około pięćdziesięciu tysięcy rubli, miał już tak jak w kieszeni ten warty na oko, potulny młody żydek, przesuwający się po biurze, baczny na wszystko, podejrzliwy a układny. Nie oddał więc już zwykłego ukłonu podwładnym kantorzystom, nie odpowiedział na pozdrowienie kasyera.

Nie potrzebował czekać długo, gdyż około południa zwołano go do gabinetu pryncypała.

Sakson był jak trup błądy i blizki omdlenia; chwiał się w krześle, a zimny pot oblewał mu czoło.

— Co to się znaczy! — zawołał do wchodzącego — wszyscy tu pracują na moją zgubę!...

Pan Justysz nie tracąc fantazyi, zaczął dopytywać o szczegóły, udając że o niczem nie wie.

— Dostawy moje przepadły! — rzekł Kellerbaum zlamany; — trzy banki złożyły oferty o 10% niższe niż moja i jednocześnie wymówili zaangażowane w mych przedsiębiorstwach kapitały. Jeżeli oddający na „rachunki bieżące“, zażądają zwrotów, a weksle w portfelu nie zostaną przedłużone to...

— Zupełna będzie ruina! prawda? — dokończył Diebmann z flegmą.

— Tak... ruina! — powtórzył sakson jak echo, za ulubieńcem.

Przyniesiono pocztę... ostatni cios dla biedaka, gdyż zaczął Justysz od miesiąca już ostrzegał bezimiennymi listami kredytorów z prowincyi i z zagranicy, dołączając do nich kopie wykazów istotnego stanu rzeczy.

Zewsząd żądano wypłat i zwrotu wkładów, pod groźbą sądów i ogłoszenia upadłości!

Gdy to obaczył Kellerbaum, z krzykiem „Boże! co teraz pocznie moja dzieci i żona!“ runął bez zmysłów na posadzkę gabinetu. Diebmann pomyślał teraz o nowej... operacyi finansowej i w kilka minut dopiero zaczął krzyczeć w niebogłose: wody! — sprowadzając do drzwi gabinetu cały niemal personel biurowy.

— P. Kellerbaum zemdłał otrzymawszy niepomysłne wieści! — żywo, trzeźwie go jak umiecie, a ja biegnę po lekarza! — zawołał do kolegów i porwawszy czapkę, popędził na ulicę.

Zamiast jednak udać się po doktora, wsiadł w dorożkę i kazał się zawieźć do „mamy“, z którą pogadawszy... potem dopiero pomyślał o zemdlonym pryncypale.

Gdy przybył nareszcie znany podówczas dr. Wilkowski, zastał już pacjenta na łożu, a przy nim chirurga i talerz krwi świeżo upuszczonej.

Zapisał lekarstwo, zalecił choremu spokój zupełny i zropaczonej rodzinie pozostawił nadzieję wyzdrowienia.

Kellerbaum jednak utracił, przez ten cios, znaczną część sił żywotnych i całą dawną energię, całą siłę woli pokonywania przeciwności.

Z rozpadającą się fortuną rozpadło się i biuro przemysłowca a uczciwego człowieka. W ostatnich też chwilach działalności, największą troskę pocziwca stanowiło pytanie: co pocznę jego pracownicy, co pocznie jego Justysz pocziwca któremu ufał zupełnie i o którego wyjątkowej rzetelności miał wyrobione mniemanie i teraz także.

W chwili rozstania, wedle sił, nikogo z pracowników nie puścił, jak to mówią „z próżnemi rękami“ — Justysz Diebman zaś, otrzymał lwia część z podziału, gdyż całoroczną pensyę i jakąś jeszcze gratyfikacyę!

(Dalszy ciąg nastąpi).

HANDZIA.

NAPISAŁ
JÓZEF ROGOSZ.

I.

Ksiądz Sylwester stał na ambonie i mówił o miłości bliźniego. Jego słowa płynęły łagodnie, jak woda w cichym strumieniu. Niekiedy zatrzymywał się, aby odpocząć i oddechu zachwycić. Wtedy patrzył na wiernych, którzy dookoła ambony stali zasłuchani i uśmiechał się do nich tak serdecznie, że każdy czuł, iż w tym uśmiechu mieściła się cała dusza zacnego kapłana.

A rozpromieniona twarz jego więcej wtedy mówiła niż słowa.

Ksiądz Sylwester był od lat czterdziestu proboszczem w Zabłociu.

Pod jego okiem wychowały się prawie dwa pokolenia. Znał wszystkich parafian po nazwisku, a ich dzieci po imieniu; wiedział co kogo cieszyło, a co bolało; ich radości były jego szczęściem, a zaś smutki jego — żalobą; ktokolwiek

nań patrzył, musiał przyznać, że był to nie tylko pasterz troskliwy, lecz także czuły ojciec swoich owieczek.

Przez okno, znajdujące się obok ambony, wpadł złoty promień słońca zachodzącego i spoczął na jego głowie. Zdawało się, że aureola uwieńczyła te włosy jak śnieg białe, te skronie nieco zapadnięte, tę twarz podłużną, wyschniętą, którą atoli rozjaśniały oczy dotąd wyraziste.

I mówił, jak Bóg ludzkość ukochał bez granic, skoro dał się za nią nawet ukrzyżować; uczył, jak my sami powinniśmy kochać naszych bliźnich; w słowach podniosłych tłumaczył ten święty ogień, który wre nam w łonie, a który miłością się zowie.

Wiara, i miłość, — oto dwa stery, dwie kotwice, dwie siły, które łódź człowieka, choćby najstraszliwszemi miotaną falami, chronią od rozbicia!

W kościele było pełno. Wierni słuchali z uwagą natężoną. Niejednemu westchnienie z piersi się wyrwało; niejednej niewieście łza w oku się zakręciła; czasami od wielkiego ołtarza do chóru przebiegał szmer wzruszenia.

Niedaleko ambony stał obok ławki mężczyzna smukły, rosły, jasny blondyn, z niebieskimi oczami. Wśród tłumu wieśniaczego wyróżniał się nie tylko postawą i pię-

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Czyż nie byłoby to zaparcie się siebie samego ze strony zdrowego rozsądku? A skoro przedziwne zaślepienie żydów jest jednym z najświetniejszych dowodów prawdy, cechującej podane nam przez historię dzieje chrześcijaństwa, podziękujmyż faryzeuszom za ich upór w pisaniu rzeczy, które równie silnie świadczą przeciwko nim samym, jak takie, również przez nich spisane absurda — historyczne:

„Ukazanie się Jezusa i jego uczniów nie miało żadnego rozgłosu w Judei i Jerozolimie; przeciwnie, pozostało niedostrzeżone, nieznanne, a wszystkie te opowieści, czyniące z niego wypadek ważny w oczach zarazem klas wyższych jak ludu, są czystym wymysłem. Jednak dzięki naszym ewangelistom nowoczesnym, okazało się dziś koniecznym w historii żydowskiej rozbierać najdrobniejsze szczegóły tych legend ewangelicznych.“ („Archiwa izrael.“ 1867. N. 5).

A czemuż jest krwawy akt na Kalwaryi, czem cuda historyczne, które w chwili gdy Chrystus konał na krzyżu, wstrząsnęły miastem świętem; czem słowa ucznia z Emmaus, który na zapytanie podróżnego, którego nie poznał, dlaczego jest smutny? odpowiedział, że chyba on jeden jest w całej Jerozolimie, który nie wie co się w niej stało w tych dniach...

Ale ponieważ faryzeusz odrzuca Ewangelię, która go hańbą piętnuje, więc imy odsunmy na chwilę tę księgę świętą. Wystarczy nam historia innych ludów. Czyż żywot i śmierć Chrystusa nie zrewolucjonizowały synagogi, Judei, cesarstwa rzymskiego, całego świata starego od końca do końca? — tego świata, który prześladował, wydając na śmierć uczniów Jezusa, za przykładem faryzeuszów, zanim sam nawrócił się do Chrystusa, zalał swoje areny krwią przeszło miliona męczenników! I wobec takiego to wypadku, najautentyczniejszego i najważniejszego w dziejach ludzkości, wobec faktu który zmienił postać świata i zmusił wieki do przerwania swego pochodzenia i podporządkowania się pod datę nowej ery, staje dziś jak ongi zaślepiona i paradoksalna pycha faryzeizmu: Nie smućmy się więc, widząc sprawiedliwość Bożą skazującą faryzeusza dawnego na to, żeby odżył i odmalował siebie samego w naszych oczach w cudownej nielicości słów własnych; nie dziwny się widząc go

knem obliczem, lecz także ubiorem miejskim i szlachetnymi ruchami.

Ten słuchał z głową schyloną.

Pod chórem, w ciemnym kącie, do muru przyciśnięta, stała postać kobieca. Po kształtach nie było można poznać ażali była dziewczyną lub kobietą zamężną. Wzrostu była średniego. Na sobie miała spódniczkę ciemną, takież fartuszek i chustkę popielatą, którą osłoniła głowę i ramiona. Rękami przytrzymywała chustkę przy twarzy. Możliwe że z tego wnosić, że się lękała, by jej kto nie poznał.

Niekiedy odchylała rąbek chustki, i wtedy ukazywało się oko duże, czarne, świecące, którego spojrzenie biegło ku ambonie. Chwilę zatrzymywało się na białej głowie kapłana, potem padało na młodzieńca stojącego obok ławki.

Ileć się pod chórem kto się poruszył, lub dał się słyszeć głos choćby najcichszy, nieznaną natychmiast całą twarz sobie zasłaniała i głowę kornie schyliwszy zdawała się tonąć w głębokiej modlitwie.

Kapłan zszedł z ambony, jakiś czas jeszcze modlił się przed ołtarzem, ustrojonym w zieleń i kwiaty, wreszcie skończyło się nabożeństwo majowe i wierni zaczęli z kościoła wychodzić.

Na dworze zapadał mrok.

II.

Gdy po wyjściu z kościoła młody człowiek przeciskał się przez tłum wieśniaków, wszyscy przed nim kapelusze zdejmowali. Musieli mieć dla niego wielki szacunek, bo Sta-

czyniącego zamachy przeciw historii i w obec blasku prawdy nadrabiającego zuchwalstwem charakteryzującym faryzeusza nowoczesnego.

Wiek dziewiętnasty daruje nam może, iż przyłączymy się do potwarczych słów Chrystusa przeciwko tym wzorom niewinności i prawdomówności, których judaizm ośmiela się nawet dzisiaj rehabilitować temi słowy: Kto zechce poznać tych zacnych i surowych reprezentantów uczucia i myśli izraelskiej, zechce też zapewne zasięgnąć innych wiadomości niż te, których dostarczyli nie krępujący się skrupułami nieprzyjaciele. Historia bezstronna zrehabilituje ich w obliczu ludów. Za naszych czasów, na szczęście, niema już przedawnienia dla kłamstwa.

Niema już przedawnienia dla kłamstwa, i dla tego to wskazówka znaczy już ostatnią godzinę faryzeizmu! Dla tego to jego dzwon pogrzebowy, w który sam żyd uderzył, zagłusza nasze uszy; dlatego żyd widzi się zmuszonym porzucić nareszcie tradycje talmudyczne. Porzuca je, musi je porzucić, albo skona w naszych oczach hańbą okryty. A podczas gdy on odwrót swój skutecznie, my z naszej strony zapoznajmy się z temi potwornymi aglomeratami, tak jak zabraliśmy już znajomość z doktorem faryzejskim, z rabinem, tym przełożonym synagogi i judaizmu współczesnego.

KONKLUZYA.

Chrystus, Ewangeliści, nawróceni faryzeusze, faryzeusz Józef, historyk narodu żydowskiego, zwracają się do faryzeusza i mówią mu na wysłuch: Jesteś pyszałkiem, oszustem, fałszywym nabożnikiem, najpodlejszym z uwodzicieli, najbezwstydniejszym z kłamców.

Faryzeusz, którego nie w świecie zmieszać nie jest w stanie, odwraca się do Chrystusa i mówi mu: „Synagoga widzi w tobie tylko agitatora. Szubienica wymierzyła ci sprawiedliwość, a rozgłos twojej kaźni, nietylko nie rozszedł się od jednego końca świata do drugiego, ale nie zdołał nawet zwrócić uwagi ludzkiej ani w Jerozolimie, ani w Judei. Hillel, nasz czcigodny założyciel jest człowiekiem miłosierdzia Bożego a twoi Ewangeliści byli poprostu pisarzami legend. Słowa głoszone przez ciebie, a powtarzane przez apostołów, były bajką, potwarzą i bluźnierstwem.“

Czytelnik ma w tym rozdziale i w następnych będzie miał przed oczyma dokumenta; jego więc rzeczą będzie wydać sąd, czy słowa faryzeuszów wydadzą mu się pewniejszemi(!), aniżeli słowa Ewangelii i historii.

Stanisław Kuźma, acz był w ich wiosce nauczycielem, z pochodzenia niczem od nich się nie różnił. Był i on synem właścianina, mieszkającego dotąd w Zabłociu, a tylko nauką wybił się ponad swoje otoczenie.

Stanisław kłaniał się uprzejmie, kilku głośno pozdrowił i o coś ich pytał, wszelako na dłuższą rozmowę nie musiał mieć czasu, skoro ledwie na drogę się dostał, kroku przyspieszył i w bok skręciwszy, puścił się polnemi ścieżkami ku białemu dworkowi, który było widać na przeciwnym końcu wioski.

Powietrze było ciepłe, wonne i ciche. Był wrócić do pastwisk do domu; ptaki zasypiały na gniazdach; muszki przestały brzęczeć, — cała natura układała się do snu miłostnego.

Stanisław biegł coraz szybciej, aby, nim noc zapadnie, wyminać cmentarz żydowski, który znajdował się na jego drodze. Acz nie należał do ludzi serca trwożliwego, jednakowoż to okopisko samotne, opasane wałącym się murem, zasiane stojącymi kamieniami, z których część znaczna do pół w ziemię się zapadła i nakryte niezwyklej wielkości dębami, które wśród cmentarzyska stojąc, jak nietoperze rozpościerały nad niem swoje czarne skrzydła, nie robiło na nim przyjemnego wrażenia. To też ileć w nocy tędy przechodził, zawsze biegł szybko, jakby chciał uniknąć brodatych nieboszczyków, którzy go tu mogli zobaczyć i ścigać.

Ścieżka wiodła między wysokie zboża po przed samo cmentarzysko.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Pierwszy podział. — Rabini, wielki Sanhedrin, konsystorze.

Co to jest rabin? — Czy to jest pasterz, kapłan, jak mówią dzisiaj żydzi? — Jest to doktor, najczęściej pogrążony w ciemności i pełniący niekiedy szczególniejsze funkcje. — Nie robi on nic takiego, czegoby człowiek świecki nie mógł zrobić zamiast niego. — Rabini trudnią się najrozmaitszymi zawodami; mogą być rzeźnikami, szewcami, handlarzami i t. p. — Ich wychowanie. — Pochwały jakimi się raczą nawzajem rabini. — Okrutna surowość, z jaką ich sądzą nawet organa żydowskie. — Jednak żydzi, aby uchodzić za wyznawców religii poważnej, i aby uzyskać od rządu pensje, nadają tym rabinom tytuły księży, kapłanów, pasterzy. — Rozmaite łazy władzy legalnej rabiniów we Francji. — Napoleon I posługiwał się nimi przy poborze wojskowym i w polityce politycznej. — Jednym słowem, rabin jest tylko doktorem, a Talmud twierdzi, że od czasu rozproszenia niema doktorów w Izraelu. — A przecież Mojżesz judaizmu talmudycznego skazywał na śmierć bez sądu każdego, kto przeczył tradycji rabiniów.

„Żydzi — mówi Kluber, jeden z koryfeuszów szkoły publicystów-filozofów, którego świadectwo nie może być podejrzanem — żydzi tworzą sektę polityczno-religijną, zostającą (faktycznie) pod surowym despotyzmem teokratycznym rabiniów. Żydzi są nie tylko ściśle związani i sprzyśnięci pomiędzy sobą co do pewnych dogmatów religijnych, ale stanowią społeczeństwo dziedziczne, zupełnie zamknięte co do życia codziennego, stosunków zwyczajnych i wychowywania ludu, wykluczającego wszelki postęp i pielęgnującego starannie ducha kastowego i rodzinnego, przez zupełne wzbronienie wszelkich związków z osobami innej religii.“

A w tem społeczeństwie żydowskim, prawie każdy człowiek, od czasów Chrystusa, jest faryzeuszem lub talmudystą, to jest wyznawcą tradycji, które potępił Jezus a które popierają rabini. Jakaż więc jest, w pośród tego ludu na wskroś faryzejskiego, rola rabina? — Rabin, od epoki rozproszenia, jest tem, czem był niegdyś skryba, który jednak wówczas nie należał do żadnej odrębnej sekty. Jest on doktorem umiejętności religijnej. Jego współwyznawcy dają mu ten tytuł, ale w osobie jego niema nic kapłańskiego, gdyż kapłaństwo zniknęło z pośród Judy od czasu rozproszenia ludu i pomieszania rodzin. Żaden żyd nie zna dziś swojej genealogii; żaden nie wie które pokolenie jest jego pokoleniem, żaden nie jest w stanie dowieść że pochodzi z pokolenia Levi, żaden zatem nie posiada prawa przywłaszczania sobie urzędu ani tytułu kapłana,

Tymczasem żydzi utrzymują, że mają jeszcze dzisiaj swoich duchownych, swoich patryarchów, swoich kapłanów! Ależ nie, nie! zlitujcie się! — woła w XVI w. biskup z Valtourre, — nie poniewierajcie tych tytułów i nie nadajcie ich tym żydom nieczystym, tym brudnym oszczercom, tym szynkarzom, którzy nie cofają się nigdy przed żadną zbrodnią.

Niech nas te wynurzenia nie przerażają, gdyż pióro pochodzenia żydowskiego powtarza je za naszych czasów

Gdy już był niedaleko muru, zaczął nucić arję wesołą. To mu dodawało odwagi. Nagle drgnął i jak wryty stanął.

O dwa kroki przed nim poruszało się ciemne widmo.

— A tu kto? — zapytał głosem bez dźwięku, bo go kurcz gwałtowny za gardło schwycił.

— To ja, panie Stanisławie, ja! — odpowiedział głos młody wesoły i w tejże chwili widmo twarz odsłoniwszy przystąpiło do niego.

Mimo mroku szarego, można jeszcze było dojrzeć twarzyczkę pociągłą, bladawą, na niej usta rodością rozchylone i oczy duże, wyraziste, płomienne.

— Handzia?... W imię Ojca i Syna! — zawołał młody człowiek, mimowoli się żegnając. — Prędzej byłbym się spodziewał zastać tu jakiego patryarchę dawno zmarłego, niż ciebie Handziu. Co ty tu robisz?

— Zbłąkała nam się krowa, więc wybiegłam jej poszukać.

— Doprawdy? Tu, wśród pól zasianych?

— A tu...

I oboje umilkli. On nie wiedział czy wątpić i dalej pytać, ona bała się by jej nie wziął za złe, gdy rozmowę zacznie.

Handzia była najmłodszą córką miejscowego arenda-

prawie dosłownie, a co się tyczy kapłaństwa, jedez z większych kaznodziejów francuzkich, W. O. Felix, głosił niegdyś z kazalnicy w kościele Notre-Dame de Paris tę samą prawdę. „Izrael, — wołał, — jest dziś bez religii, bez ojczyzny, bez kapłanów, bez kapłaństwa, bez ołtarza i bez ofiary!“

I oto ta religia jednoświątynna, owdowiała po jedynej świątyni, w której Bóg jej pozwalał na wielkie obrządki wyznaniowe, i owdowiała zarazem po kapłaństwie; gdyż w tym całym czteromilionowym tłumie wiernych niema ani jednego, któryby zdołał stwierdzić swoje słowa, gdyby się ośmielił rzec: Jam jest z jedyne go rodu, z którego tworzą się kapłani; jam jest jeden z potomków pokolenia Levi!

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z HASEŁ „POSTĘPU“.

(BALLADA).

Do sali wchodzi wielki mistrz,
Dźwięk surm ogłosił ciszę;
Przed nim, z pokorą czoło gna,
Zakonu towarzysze.

Akademicki na nim strój,
Na stroju palmy szyte;
Ten mistrz, to twórca mądrych ksiąg —
Zjawisko znakomite.

On pozytywnej wiedzy prąd,
Jak stos Galvana wskrzesza —
Przesądów wykorzenia trąd,
W niedoli — on pociesza.
Na milion ludzkich krzywd i nędz,
Ma lek — ma zbawcze słowo —
A roje hydr i zastęp jędz,
Ucisza w i a r ą n o w ą.

Postępu mistrz, wszechwiedzy król,
Śród swych powiarków stawa;
Tam niknie jęk, ustaje ból,
A kwitnie... tylko sława.

Zabiera głos, gdyż wielki dzień
Zwycięstwa wiedzy świta;
Pargamin wziął i w szmerze technię,
Owoce prac swych czyta.

„Panowie! — rzekł — już nadszedł czas,
Aby tę nędzną bryłę,
Zmurszały pień, przesądów rój,
Pograć raz w mogiłę!“

„Wszak dziewiętnaście wieków już,
Mnich nam ogłupia ludzi —
Ofiary nędz, społecznych burz,
Tu — lepszym światem ludzi.“

rza, Herszka, i należała do najlepszych uczennic Stanisława. Nie chodziła jednak do szkoły, na to bowiem była już za słuszną, nauki pobierała w domu. Stanisław udzielał jej ich w ciągu ostatnich dwóch lat, ponieważ Herszko mimo iż był prostym arendarzem, gorąco pragnął, żeby jego dzieci uczyły się jak najwięcej. I na ten cel nie szczędził wydatków.

Matka Handzi, stara Dwojra, innego była zdania. Ta utrzymywała, że nauka, zwłaszcza przez chrześcian udzielana, każdą młodą żydówkę musi zgubić, więc też należy się jej strzedz. Herszko atoli niewiele sobie robił z jej lamentów i dzieci dalej uczył.

Stanisław dopiero przeszłej zimy przestał Handzi lekcji udzielać. Chwilę stali naprzeciw siebie nic nie mówiąc: ona była jakby zakłopotaną, on poruszał się niecierpliwie. Nareszcie Handzia pierwsza rzekła:

— Czy mogę pana Stanisława prosić o jaką książkę?

— Przecież dałem ci ich tyle.

— Jużem wszystkie przeczytała.

— Już? Ależ tobie moja kochana, cała biblioteka nie wystarczy. Poszukam w domu, może jeszcze co znajdę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Ziarno rzekomych sieje cnót
I prawd rzekomych baśnie;
A naszą wiedzę fałszem chrzei,
I szerzy niezgód waśnie.

„Wiek mija już — na Gallów cześć,
Błysł geniusz Robespiera;
Konwency dał rozumu kult,
Co życia, treść zawiera.

„Z jej łona też, wspaniała myśl,
Edykt z Pluvial'a wstaje:
Ze dawny Bóg, z czernią swych sług,
Panować już przestaje!

„A jeśli runął pomysł ów,
Co tępił lat zgniliznę —
To winien błąd, że ołtarz miał,
Za bóstwo myt... starzyznę.

„Ja wymyśliłem taki kult,
Co nam świat w ręce wyda;
Odtąd narody będą cześć:
Heterę — pieniądz — żyda!

„Gdy pierwsza z nich upieści młodź,
Z sere wydrze przesąd stary —
Złotem, semicki kupi szcep,
Wyznawców nowej wiary!

„Precz więc zabobon, groza kar
I piekiel, nieb otchłanie —
Najwyższy wdzięk, ponętny czar,
Doczesne używanie!

„Ustawy precz i związki te,
Co motloch czci i święci;
Kapłany precz! niech zginą już,
W otchłaniach niepamięci.

„Gdy ruin, zgliszcz, czas zatrze ślad,
To jutrznia z mroków wstanie;
Heterę nam, pieniądz i żyd,
Zapewnią panowanie!

„Dla nas ten świat, huryszek rój,
Wór złota i potęga —
Odrodzeń dni nadeszły już,
Tak głosi mędrców księga!“

Tłum cały wstał, jak jeden mąż.
Oklasków grzmot gromowy:

„Niech żyje nam wszechwiedzy kult,
Ludzkości zdjąć okowy!

„Giermki! zastawcie ucztę tu,
Bajader zwołać roje!
Niech pieśń i roskosz łączą się,
A win popłyną zdroje!

Widma przeszłości precz z tąd, precz!
Na cóż się przeszłość przyda?
Wszechwiedzy cześć! więc czcijmy w niej:
Heterę — pieniądz — żyda!

Śród wrzawy tej i orgii tej,
Co mędrcom życie słodzi —
Nagle, jak widmo, w sali próg,
Niewiasta jakaś wchodzi.

Ma wdowi strój, na skroniach blask,
A palmę dzierży w dłoni —
I woła wraz: „od wiedzy tej,
Wszechmocny świat ochroni!

„Jak kłamców czeru, kramarzy tłum,
Wypędził ze świątyni —
Tak jutro skruszy ołtarz ten,
Was prochem znów uczyni!

„Bo wy siejecie ziarno złe
I plewę na wsze strony;
Więc zły siew wasz — nie łudźcie się —
Jałowe wyda plony!

„Jam ludzkość, przez was pełnięta w kał,
Spodłone moje dzieci;
Lecz drżycie!... minie mędrków szal,
I w nicosć się rozleci!

„Kłamstw, poniewierki cnót, mój Bóg
Nie ścierpi, wskrzesi Wiarę —
A wam porzuci tu na próg,
Swe: *Mante tekel fare!*

* * *

Zjawisko znika... orgii szum
Ucicha...

Lecz ohyda!

Do dziś, czciciele jeszcze są:
Heterę — złota — żyda!

Nieznamomy.

NA POSTEKUNKU.

Jak zwykle, czyli stary i nowy. — Tylko jedno życzenie. — Szczęśliwi i biedni. — Nieprzyjemna wiadomość dla pogromców „Roli“. — Ustępstwo wzamian. — Będę uprzejmym, miejscami nawet słodkim. — Niebyszałe wydarzenie w pewnej prywatnej instytucji. — Zuchwałstwo stowarzyszonych i sensacja z tego powodu w świecie finansowo-giędowym. — Zawód p p, wolnomyślnych, czyli nie zawsze bywa tak jak się ludziom zdaje. — Czem się martwi pewien „poeta z gminu“. — Pocięcha dla interesowanych. — Recepta na wielkość dzienikarską. — Zasługi, hołdy i jubileusze. — Czego nie zazdroścę.

Stało się to, co zwykle o tej porze się staje: minął stary nadszedł nowy, a ludziska wyciągając ręce do zagadkowego młodzieńca, pytają z uśmiechem przymilenia: będzieszże hojniejszym niż był twój poprzednik? I wszędzie słyszysz pytań tysiące, tysiące słyszysz życzeń, na które wszakże odpowiedź gotowa mieści się nie w mózgach, nie w mądrości ludzkiej, ale w niezbadanych wyrokach Opatrzności. To tylko będzie i to się spełni co tam jest zapisane. Szczęśliwi którzy wyrokom tym ufają, biedni, którzy polegając na ułomnym rozumie swoim, szarpią się w niepokoju, żli na samych siebie, iż wątem rozumowaniem nie są wstanie przebić tajemnic i zagadek jutra. Co Bóg da to będzie, — oto najprostsza, ale i najwyższa, najszczytniejsza zarazem filozofia godna szczerego chrześcianina. Tej też ufności w Opatrzność rządzącą światem życzę Wam z Nowym Rokiem czytelnicy moi, boć ona to jedynie może dać szczęście, spokój i skarb wreszcie najdroższy z pośród wszystkich skarbów: *pr a w d z i w ą c n o t ę c h r z e ś c i a ũ s k ą*.

Krótkiem tem, jak zwykle, ale szczerem życzeniem rozpoczynam pierwszą w tym roku pogawędkę moją, a rad nie rad, rozpocząć obok tego ją muszę wiadomością dla przeciwników „Roli“, mniej lub więcej, judajskiego autoramentu — zgoła nieprzyjemną...

Oto wszystkie strzały jakieście w roku ubiegłym wypuścili z celem powalenia niemilego wam pisma, okazały się dość nieszkodliwymi. W żadnym z lat poprzednich nie wykonano tylu na nieszczęsną „Role“ naszą ataków i zamachów, ile w roku ubiegłym, — i — o dziwo! w żadnym również roku nie otrzymaliśmy tylu objawów życzliwości serdecznej, ile ich liczymy w tej chwili. Weźcie sobie to za reklamę, za blagę i za co się wam zresztą podoba, ja jednak, z obowiązku kronikarskiego i z obowiązku względem tych wszystkich, których byt pisma interesuje jednako z nami, zaznaczyć winienem fakt, iż zastęp towarzyszków naszych nie tylko się nie zmniejszył, lecz owszem, jakby na utrapienie wszelakich judofilów i asymilatorów, a wberw ich zapowiedziom, wzmocnił się nowo-zaciępnymi w liczbie bodaj czy także nie znaczniejszym, niżli lat poprzednich.

Czemu to przypisać — ja nie wiem; nie wiem, czy to jest znakiem osłabnięcia — humorystyczno-naiwnej — idei „jedności polskiej z judaizmem“ (!), czy też czego innego, dość że wzamian za nieprzyjemną wieść, jaka w tej chwili spłynęła mi z pod pióra, chciałbym przeciwnikom moim, mianowicie zaś panom żydom i panom bezwyznaniowcom, ofiarować pewien rodzaj ustępstwa. Będę dla nich nie jak dotąd, nie dość... „delikatnym“, ale raczej uprzejmym, miłym, miejscami nawet słodkim.

W formie też możliwie delikatnej, bez obrażania uczuć i zasad (!) semicko-liberalnych, wypada mi zanotować fakt, może znowu nie nazbyt przyjemny, ale niemniej znaczenia godzien, zwłaszcza że, w sprawozdaniach z odbytego w tych czasach posiedzenia w Towarzystwie kredytowym miejskiem, uczyniły to już głucho wszystkie nasze dzieniki. Wspomniały one najpierw o „walce przedwyborczej w łonie tej instytucji“, następnie zaś o rezultacie wyborów, a re-

zultat ten właśnie jest w swoim rodzaju nadzwyczajnością, i równocześnie jednym więcej dowodem, iż w świecie warszawsko-palestyńskim coś się psować poczyna. Dotychczas albowiem, jak to zresztą doskonale wiadomo czytelnikom „Roli“, w naszych prywatnych przedsiębiorstwach i instytucjach finansowych, bywało zawsze tak, iż działa się tam zawsze i jedynie to, czego chciał „zarząd“ danej instytucji, czyli właściwie, czego chciała stojąca na jej czele dana „klika“ przedstawicieli mamony. I nic tu, rzeczby można, nie znaczył wzgląd na dobro instytucji, czyli jej uczestników, nie zasada słuszności! Wszystko to, proszę państwa, było bagatelą wobec woli tego albo innego plutokraty. Na skinienie takiego pana setki stowarzyszonych szły na oślep w kierunku im wskazanym; bez jakiegokolwiek opozycji, bez wszelkiego *velo*. Wybierano do zarządu tego albo tych tylko, których wybrać rozkazał finansista X. Y. albo Q. nikt zaś nie powążył się, jako żywo, głosować za tym, lub za tymi, których on sobie mieć nie życzył. I działa się tak przez czas bardzo długi, a jakkolwiek nie było to z korzyścią dla instytucji, ani też z korzyścią, rozumie się, ogółu, to jednak było to, z niemałą wygodą dla osób dzierżących w dłoni ster finansowo-giełdowych operacji. Aliści i w tym kierunku powiał jakiś prąd nowy. Oto bowiem staje dwóch kandydatów: finansisci i ich... pieczenia — przepraszam mam być uprzejmym więc powiem: przyjaciele — stawiają kandydaturę Iksa, pewne zaś koło uczestników, czyli stowarzyszonych, kandydaturę Ypsylona. Kandydat Iks, nie miał wprawdzie kwalifikacji innych, prócz tytułu hrabiego czy księcia, ale za to miał on poparcie potentatów giełdowych, podczas gdy Ypsylon, obok kwalifikacji takich, jakie dla dobra instytucji są istotnie potrzebne, — giełdy ani finansjery nie miał wcale za sobą; owszem miał w niej przeciwników. A jednak cóż szanowni państwo powiecie! Kandydat Ypsylon pozyskał, na 800 głosujących, do siedmiuset głosów, wówczas gdy protegowany finansjery dostaliby aż... trz y d z i e ś c i kilka! No, i naturalnie nie ten drugi został wybranym, jeno tamten pierwszy a świat finansowy uczył się, niebyszałem, niepraktykowanem wydarzeniem tem dość silnie zaintrygowany. Co to jest? — czy znaczy to zuchwalstwo? — pytają w kołach giełdowo-izraelskich.

— A to znaczy — odpowiadają im wyborey śmielszej nieco natury — iż nadszedł czas w którym chcemy spróbować ażali bez waszej „inicjatywy“ nie damy sobie rady i ażali nie lepiej nam z tem będzie.

Niechże sobie tedy zuchwalcy — dodam już od siebie — czynią próby dalsze; niech próbują, potrafią-li stawiać kroki bez paska cynych „podskarbiach narodu“; niech „mądrzej“ choćby nawet, jak zwykle u nas bywa, „po szkodzie“, a ja tymczasem radbym z kolei zwrócić się ze słowem pocieszenia do p. p. liberałów. Bo i tutaj, i na arenie warszawskiego postępu, coś niedobrze się dzieje. Lat niewiele temu zdawało się iż innych pism, okrom postępowych i wogóle liberalno-semickich, nie ujrzy oko nasze. Zdawało się iż liberalizm i wygodna ze wszech miar wolnomysłność w rzeczach filozoficznych, do współki z moralnością najnowszą czyli „niezależną“, zapanują na zawsze nad wszelkimi pojęciami wstecznymi, aż oto widzimy, iż nie zawsze tak bywa, jak się ludziom zdaje. Na pismach tak zwanych „pozytywnych“ wykształciło się zaledwie jedno pokolenie młodych kantorzystów i różnych dam emancypowanych z półświatka i już z pism tychże rozlegają się skargi na niestałość zasad ich wielbicieli. Wzrastające wstecznictwo, obskurantyzm, przeredzają szeregi postępowe, a jakiś „poeta z gminu“ boleje nad tem, („Prawda“ N-er 52) że ludzie z a c o f a n i i dziś jeszcze, żeniąc się naprzykład, chadzają starą, prostą drogą:

„Drogą do ślubu, tak, jak każą — księża
„Ich prawda zwyciężyła, ach! i wciąż zwycięża!“

Istotnie to okropne! Mamy wszak w grodzie naszym tyłu dzielnych przedstawicieli „ideałów postępu“, mamy już całe seciny przedstawicieli Srułów, Jojnów i Moszków, i mimo to „bezmyślny tłum“, zamiast podążać drogą przez nich wytkniętą, zwraca się do starej Wiary, starej etyki chrześcijańskiej i — w rzeczach sumienia, — postępuje wciąż tak jak mu „każą księża“!

Istna bieda, powtarzam, na osłodzenie przecież której i wogóle na pociechę wobec niezaprzeczonego już dziś faktu zmniejszania się, od lat kilku, wziętości organów „postępowych“ — interesowani bezpośrednio w tej sprawie, powiniby znaleźć środek praktyczny a skuteczny wielce. Gdy zbraknie im słuchaczy, mogą wszak powiedzieć sobie tak, jak już powiedział pewien mistrz pozytywizmu: „karły nie

rozumieją olbrzymów“ — i zadawałać się przekonaniem o własnej, nie dość ocenionej — wielkości.

Boć na to zresztą aby w pocziwym świątku dziennikarsko-warszawskim wyrosnąć na wielkość, nie potrzeba bynajmniej żadnych nadzwyczajności: nie potrzeba ani iść drogą samodzielną, ani stwarzać nowych w prasie opinij, ani nawet dawać inicjatywy w sprawach i przedsięwzięciach istotne dobro społeczne na widoku mających. Wystarczą raczej najzwyczajniejsze: być w miarę zachowawcą i w miarę postępowcem, w miarę wolnomysłnym i w miarę moralistą, w miarę antysemitą a więcej judofilem; pisać dużo, dużo o teatrze i równocześnie zajmować, bałamucić jak najwięcej głów ludzkich „polityką wielką“ — a skutek będzie niezawodny. I choćby ogół czytający napróżno łamał sobie głowę nad poszukiwaniem zasług wielkości takiej dziennikarskiej, „bracia po piórze“ — i tych i przeciwnych obozów — nie omieszkają ogółu tego najsołenniejszemu zapewnić, iż mąż to znakomity, mąż „miary wielkiej“ i zasług niespożytych, któremu należy się hołd i — ucztą jubileuszową. Ha... niechże sobie tak będzie; ja tam jednakże znakomitościom tym ani ich sławy, ani jubileuszów, uświetnianych „mowami“ innych znów znakomitości, wcale nie zazdroszczę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Fałszywa reputacja. — Handel żonami w Ameryce. — Zarodek cywilizacyjny i pierwiastek dzikości. — O co yankesi gwałtu krzyczą. — Sami sobie wiini. — Kobieta w północnej Ameryce a u nas. — Jeszcze jeden powód upadku „rodziny“ w Stanach Zjednoczonych. — Jedyny na to środek zaradczy. — Zwyczaj na wyspach Lu-Czou. — Już niema wojny, czyli p. baronowa Suttner i jej dziennik. — Kto wie? — Troskliwość komendy toruńskiej o zdrowie załogi. — Nowy hrabia. — Nowa era i nowe tory. — Co niemcy na to. — Przykład Brazylii. — Obietnice Fonseki a rzeczywistość. — Nie lepszy Peixoto. — Co grozi Brazylii.

Do wszystkiego trzeba mieć szczęście! Jak sobie do kogo los coś upatrzy, to ni ztąd ni zowąd uczepli się go opinia publiczna, zacznie go prześladować, suchej nitki na nim nie zostawi. Przeciwnie, komu fortuna sprzyja, sam nie wie kiedy doczeka się poszanowania, reputacji, sławy.

Taką niezastępowaną ulubienicą losu jest, proszę Państwa, Anglia! — Dziwicie się, kiwacie głowami, myślicie sobie: co ten człowiek wygaduje! Przecież anglicy to jeden z narodów stojących na czele cywilizacji!... A ja wam powiadam, że to naród handlarzy i nie więcej, naród kupujący wszystkim co się tylko da spieniężyć, a nawet tem, co na pozór nie jest do spieniężenia. Czy wiecie Państwo czem John Bull handlował prawie do połowy bieżącego stulecia? Oto żonami, własnymi żonami panie dobrodzieju! Jeszcze w r. 1832 niejaki Thompson puścił żonę swoją na licytację i sprzedał ją za funt szterling. Dawniejszemi czasy odbywały się nieco korzystniejsze tranzakcje tego rodzaju. W roku naprzykład 1806 niejaki John Louptos sprzedał żonę za sto gwinei, co wynosi około tysiąca rubli; ale też za to w r. 1828 Tomasz Jones, w trzy tygodnie po ślubie, przehandlował swoją młodą połowicę za 6 pensów, czyli mniej więcej za pół rubla. Za pół rubla sprzedać kobietę, to mi piękna cywilizacja! Niekiedy wprawdzie mściły się angielki za to ohydne frymarzenie sobą. W r. 1766 cieśla Higginsohn, po pijanemu, ustąpił żony swojej, naturalnie za gotówkę, drugiemu cieśli. Gdy się wytrzeźwił, zrobiło mu się markotno i chciał żonę odebrać, — ale ona ani rusz! Wprawdzie występny małżonek sam sobie karę wymierzył, gdyż powiesił się z rozpacz, ale tem plany zonokupstwa z ziomeków swoich zmył.

Powie kto może, iż tego rodzaju barbarzyństw dopuszczali się tylko ludzie niższych stanów, pozbawieni wyższego wykształcenia? Dobrze; ale przecież u nas, w połowie chociażby XVIII w., nie znalazł się nikt, nawet wśród najciemniejszych warstw ludności, komuby przyszło na myśl żonę własną wyprowadzić na targ i sprzedać ją przez publiczną licytację. — Są narody, w których duszy spoczywa w głębi wrodzony zarodek cywilizacyjny, objawiający się nawet w epokach ich dzikości; są znów inne, w których charakterze tkwi pierwiastek dzikości, którego cywilizacja wykorzenić ani nawet zagłuszyć zupełnie nie jest w stanie.

Pierwiastek ten, objawiający się mianowicie w stosunku do kobiet, tkwi również w ablegrze krwi i cywilizacji angielskiej, w Yankesie. Yankesi poprostu nie unieją się obchodzić z kobietą: albo dają jej zanadto swobody, albo wymagają od niej za wiele. Wystawcie sobie piękne czytelniczki, że obecnie między płcią brzydką Ameryki północnej panuje jeden ogólny, ogromny krzyk na... żony!... Yankes wyrzeka, iż żeniąc się, pojmuje żonę nie dla siebie ale

dla meetingów, zgromadzeń miłosiernych, klubów kobiecych i t. d. i t. d., na których jejmość po całych dniach przesiaduje, nie zaglądając prawie do domu. A skórka na buty, yankiesie szkaradny, któż to temu winien, jeżeli nie ty sam? Dziewczynie zostawiasz wolność zupełną, pozwalasz jej samej chodzić gdzie chce i z kim chce, robić co się jej podoba, a potem uczyniwszy jej zaszczyt zostania jej mężem, chciałbyś mieć z niej żonę w tem zacofanem znaczeniu, w jakim bywają żonami nasze kobiety? Chciałbyś żeby cię kochała, żeby dbała o ciebie, żeby była aniołem twego ogniska domowego, pociechą w smutku, otuchą w chwilach upadku ducha, podniętą do czynów znacznych, wielkich?... Niedoczekanie twoje! Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi! I nie pomogą ci nic obmyślane przez ciebie przeciw temu środki: ani klauzura żon na sposób turecki, ani dwójżeństwo, w którym niby to jedna żona miałaby być na pokaz, dla ostentacyi na zewnątrz, słowem żona od meetin-gów, klubów, posiedzeń, flirtowania i t. d., a druga na posługę domową. Powtarzam, nic ci to wszystko nie pomoże, gdyż w naturze twojej tkwi element dzikości, który ci się prawdziwie ucywilizować nigdy nie da. Jak każdy dziki, który liźnął smaków cywilizacyjnych, chciał się prześcignąć odwiecznych piastunów cywilizacyi, i dał się kobiecie wole, jakiej dotąd w żadnem z zorganizowanych społeczeństw nie miała. I doczekałeś się czego chciałeś: kobieta twoja stoi dzisiaj na czele ruchu tak zwanego „emancypacyjnego“, który sam już nie wie poco nie sięgnąć i do czego nie dążyć. Bądźże z tego zadowolony, i nie żądaj od niej przymiotów, zalet i cnót, których tylko od kobiety prawdziwie i po chrześcijańsku ucywilizowanej żądać wolno. Wracać się już nierychło: — kobieta twoja, taka jaką ją ucywilizowałeś, klauzurę rozbije a dwójżeństwu się nie podda i będzie miała rację zupełną. Pożywaj więc spokojnie owoc własnych zabiegów, i ani się skarż, ani narzekaj. Nikt się nad tobą nie ulituje, nie uzali, bo: *volenti non fit injuria!*

Do rozluźnienia związków rodzinnych i sponiewierania rodzinnego ogniska w Ameryce północnej wiele też przyczyniła się nadzwyczajna łatwość dostania tam zarówno ślubu jak rozwodu. Nieraz już mówiłem o tem na tem miejscu, liczne podając przykłady. W skutku tego małżeństwo nie tylko nie jest tam Sakramentem, ale nawet porządnym kontraktem, skoro każdej chwili, nawet bez wiedzy jednej ze stron interesowanych, rozwiązane być może.

Gdyby amerykanie chcieli temu zaradzić, jedenby im tylko pozostawał sposób, a mianowicie zaprowadzenie u siebie zwyczaju panującego na wyspach Lu-Czou. Tam narzeczony zanim osiągnie cel swoich zabiegów, z góry jest na to przygotowany, że musi przejść przez różgi posmiewiska. Ubrany dziwnie, musi obchodzić swoich znajomych, którzy przyczepiając do jego stroju różne śmieszne dodatki, coraz większego robią z niego cudaka. Po ulicy włóczą się za nim tłumy, ze śmiechem, krzykiem i urąganiem. Kto więc decyduje się przejść przez takie upokorzenia i przykrości, musi przedmiot zabiegów swoich naprawdę kochać i cenić, i nawzajem w sercu ukochanej wzbudzić współczucie i uznanie. Tacy dwoje nie będą zbyt pochopni do rozwodu i utworzą materiał zdalny na budowę rodziny.

Czy się yankesi na ten sposób namyślą, czy go uznają nawet za potrzebny, niewiem. Oni tyle rzeczy robią inaczej niż my, na opak! Wnoszą nieraz budowę bez fundamentów dla czegożby więc nie mieli być przekonani, że i społeczeństwo ich ostoi się bez podwaliny, którą dla niego stanowi rodzina?...

Ale mniejsza o to; niech sobie tam yankesi radzą jak chcą, jeżeli chcą, a my tymczasem cieszymy się, że już wojny nigdy na świecie nie będzie; — a nie będzie jej od chwili, w której znacznie wychodzić w Berlinie dziennik pod tytułem „Złożyć broń!“ pod redakcją pani baronowej Berty Suttner. Pani Suttner jest autorką romansu pod tymże tytułem co i przyszły jej dziennik, i jedną z najzapaleńszych popleczniczek „ligi pokoju“. Na kongresie pokojowym w Rzymie pani baronowa produkowała mnóstwo listów, jakie otrzymała w odpowiedzi na rozesłany kwestyonaryusz w sprawie idei pokojowej. Były tam listy Haeckla, Bodenstedta, Spielhagena, Büchnera i wielu, wielu tym podobnych, a wszystkie potępiające wojnę a sławiące pokój. Co do mnie, to wprawdzie wolałbym, żeby wśród korespondentów pani baronowej figurowały nazwiska takiego na przykład Capriviego, Freycinet'a lub innych tuzów wojennych i politycznych, — ale i tak nie tracę nadziei. Wszak onego czasu mysz oswobodziła lwa; dla czegożby pani Berta Suttner nie miała zabić wojny?...

Zanim jednak ten błogi fakt nastąpi muszę jeszcze zanotować nadzwyczajną troskliwość zwierzchności o zdrowie tych, którzy właśnie główny element wojenny stanowią. Komenda wojskowa w Toruniu zabroniła żołnierzom tamtejszej załogi... tańcować, z obawy, aby będąc rozgrzani nie ulegli zaziębieniu i nie nabawili się influenzy. — Jać tam na wojnie jako żywo nie byłem, ale słyszałem od tych co na nią chadzali, że tam czasami bywa goręcej niż w tańcu; ciekawa zatem rzecz, jaki też sposób w takim razie komenda toruńska obmyśliła dla uchronienia od influenzy spoconej swojej załogi?...

Europa, ano i ludzkość cała z bogaciła się o jednego hrabiego; tytuł ten nadał cesarz Wilhelm swemu kancle-rzowi Capriviemu. Niemcy, lubo nie patrzą krzywem okiem na kanclerza, który po Bismarku wydaje im się tak słodkim, że choć do rany go przyłóż, nie bardzo jednak rozumieją za co go spotkał ten zaszczyt, który Bismark pozyskał po Sadowie; ale im cesarz wytłumaczył, że to za dzielne przeprowadzenie przez parlament traktatów handlowych, w których Wilhelm II widzi nową erę dziejów niemieckich. Niemcy i na to kiwają głowami, bo nie mogą jakoś bardzo zasmakować w owych traktatach; ale cóż mają robić? Siedzą cicho i czekają zapowiedzianego przez cesarza pchnięcia wielkiej niemieckiej ojezyny na nowe tory, o których kierunku najmniejszego nie mają pojęcia.

Żeby tylko Niemcy nie wyszły na tej nowej erze tak jak Brazylia. Tam także Fonseka, wypędziwszy z niego Dom Pedra II, obiecywał złote góry brazylijczykom, miał ich zaprowadzić do raju szczęśliwości republikańskiej, — i tak się z obietnic swoich wywiązał, że po roku mniej więcej swoich rządów, musiał się wynosić gdzie pieprz rośnie. Następcy jego, generałowi Peixoto, który zdaje się wiernie w jego ślady wstępować, nie lepiej się wiedzie, a raczej nie lepiej się wiedzie Brazylii pod jego rządami. W całym kraju panują rozruchy; co się w jednym punkcie uspokoją trochę, wybuchają w innym. Burzą się prowincje Parana, Bahia, Pernambuco, Espirito Santo; w Rio Grande do Sul ciągle gotuje się jak w kotle; niedawno temu przyszło tam znowu do starcia między wojskiem a gwardyą narodową. Brazylii grozi rozpadnięcie się na tyle republik, ile dotąd prowincyj liczyła; republik wątych, niespokojnych i niezgodnych, jak wszystkie republiki południowo amerykańskie. Za ojcowskich rządów Dom Pedra, który dbał zarówno o materyalny jak moralny rozwój kraju, nikomu się nie śniło o podobnej przyszłości!...

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Prasa niemiecka.

Julian Schmidt, ceniony krytyk i literat niemiecki, umysł wolny od wszelkich podejrzeń o tak zwaną „wsteczność“ i „nietolerancję“, jeszcze przed laty trzydziestu w swej niesłychanie rozpowszechnionej Historii literatury niemieckiej, wygłosił następujące słowa: „W przemyśle, w sztuce, w literaturze, w życiu publicznym, w dziennikarstwie, żydzi tworzą obecnie niezmiernie przeważającą większość. Ztąd drażliwość tego ostatniego, ilekroć razy na porządek dzienny wypłyną żydzi i sprawy żydowskie. Wychodzi niemal na to, jakby żydzi posiadali przywilej chroniący ich przed wszelką krytyką, której uniknąć żaden inny naród niema prawa. Börne, Heine i ich współplemiennicy obrzucili Niemców obfitym potokiem obelg, począwszy od „plemienia lokajów“; chrześcijaństwo i narody chrześcijańskie spotykały oraz spotykają się z niemniej pięknymi z ich strony komplementami; jeżeli przecież ktokolwiek odważy się powątpiewać o słuszności skarg żydowskich na ucisk, jeżeli zaprzeczy twierdzeniu, jakoby Shylock był istotnie męczennikiem, wówczas całe dziennikarstwo załamuje ręce, z powodu podobnego braku oświaty i tolerancji“.

Tyle Schmidt, którego dzieło niesłychanej zażywa w Niemczech wziętości, Schmidt który całe swoje życie poświęcił idei zjednoczenia Niemiec a więc ani o brak patriotyzmu, ani o brak uczoności nie może być pomówionym.

Dzisiaj w r. 1891 stosunki dziennikarskie w Niemczech pogorszyły się stokrotnie, dzisiaj bowiem literalnie prawie wszystkie gazety pozostają w rękach żydów, bądź to jako wydawców, bądź to, jako redaktorów, bądź jako współpracowników. Dzisiaj bezsprzecznie królem i władcą dziennikarstwa jest Rudolf Mosse, żyd, który z ubogiego agenta ogłoszeń wzbił się do wysokości milionera. Posiada on na własność następujące gazety: „Berliner Tageblatt“

berlińską „Morgen-Zeitung“ i tamtejsze „Montags-blatt“ „Reichsblatt“, i do wspólni z żydem Cohnem „Volks-Zeitung“; prócz tego ma on dział ogłoszeniowy tak rozpowszechnionych tygodników, jak humorystyczny „Kladderadatsch“ pismo mód „Bazar“, pismo dla rodzin „Zur guten“ „Stunde“, półurzędowy dziennik „Post“, popularny dziennik brukowy „Tägliche Rundschau“, i mnóstwo pism fachowych. Nadto do spółki z żydem Bleichröderem osławionym bankierem, krzywoprzysięcą, posiada naczelny organ stronnictwa narodowo-liberalnego „National-Zeitung“ i urzędową, głośną gazetę „Norddeutsche Allgemeine-Zeitung.“

Nie potrzeba dodawać, że Mosse, posiadając wszechświatowy olbrzymi kantor ogłoszeń, może dotkliwie zadawać ciosy każdemu pismu nie popierającemu interesów żydowskich. Dalej, redaktorami dzienników Mossego są wyłącznie żydzi. Na czele „Berliner Tageblatu“ stoi Levysohn, nadto pracują w redakcyi żydzi: Winer Hirsberg, Mossner dr. Perls i dr. Wolff, tudzież dr. Horn. Jako wydawca „National-Zeitung“ widnieje żyd dr. Salomon, redaktorami są żydzi Dernburg i Köbner. „Volks-Zeitung“ redagował przez lat trzydzieści żyd Bernstein, teraz Goldstein, syn rabina. „Berliner-Zeitung“ i „Abendpost“ należą do żyda Ullsteina, kierownikiem pierwszej jest żyd Wisberger, kierownikiem drugiej, żyd Frankenberg.

„Börsen-Courier“ założył żyd Dawidsohn; akcyje posiadają sami żydzi, redakcyja składa się z żydów. „Vossische Zeitung“ należy do Lessingów, a współpracownikami są przeważnie żydzi. „Neueste Nachrichten“ należą do żyda Wolffa, redaktorem jest żyd dr. Rosendorf. „Neue Börsen-Zeitung“ posiada bankier żydowski Treuherz, „Kleines Journal“, żyd Spitz, „Berliner Politische Nachrichten“, żyd Schwejnborg, „Berliner Presse“ redaguje żyd Stein.

Główny organ wolnomysłnych „Freisinnige Zeitung“, oraz sekundujący mu „Reichsfreund“ należą do stowarzyszenia akcyjnego „Fortschritt“, złożonego prawie wyłącznie z żydów.

Poza Berlinem „Frankfurter Zeitung“, wydaje żyd Löb Sonnemann, redaguje żyd Saul. Redaktorem „Breslauer Zeitung“ jest dr. Stein. Hamburgska „Reform“ należy całkowicie do żydów. Trudno wyliczać tutaj wszystkie pisma prowincjonalne należące do żydów, wystarczy zaznaczyć, że ogólna ich suma dosięga kilku setek. Wszelkie bowiem nader rozpowszechnione w Niemczech pisma p. t. „General Anzeiger“ i „Gerichts Zeitungen“, których czytelnicy liczą na miliony, pozostają w rękach żydów. To samo trzeba niestety powiedzieć o pismach ilustrowanych. Małe dzienniczki prowincjonalne, redagowane zazwyczaj przez jednego podrzędnego pismaka zależą od „Berliner-Tageblatu“, istnieje bowiem między nimi, a tem pismem układ, mocą którego wolno tym pierwszym przedrukowywać wszystkie wiadomości „Tageblattu“ wzamian za ustawiczne dla niego reklamy.

Widzimy więc, że za pomocą tysiącznych jawnych i tajnych nici dziennikarstwo niemieckie jest skrępowane na wyłączną korzyść żydostwa. To też od lat dwudziestu pięciu zżydzone i zażydzone dziennikarstwo niemieckie utrwała i rozszerza wpływ oraz potęgę judaizmu bez względu na różnorakie jego narodowe płaszczyki, broni pozycyji już zajętych i pomaga zdobywać jeszcze wolne, a zarazem otwarcie i skrycie niszczy tamtejsze żywioły chrześcijańskie. Giełda, ruchomy kapitał, pośrednictwo między wytwórcą a spożywcą — oto pozycye żydowskie bronione przez prasę żydowską; z jej pomocą miernoty literackie, artystyczne, naukowe i polityczne pochodzenia żydowskiego wyrastają na geniuszów, którym naiwny świat chrześcijański, wierzący żydowskiej reklamie, niesie w ofierze złoto i więcej aniżeli złoto — hołd duchowy.

Ta prasa żydowska niemal wyłącznie szerzy od ćwierć wieku w Niemczech chorobliwy szowinizm, celem zamydlenia oczów germańskich i utajenia przed niemi swych właściwych celów. Ta prasa właśnie, a nie inna, owa żydowska „Posener Zeitung“, ów „Berliner Tageblatt“ Mossego, owa „National Zeitung“, owa „Norddeutsche Allgemeine Zeit.“ krzywoprzysięczy Bleichrödera zaczęły szcuć i szcują na wszystkie narodowości słowiańskie w granicach cesarstwa Niemieckiego. Z ich to pomocą, a raczej pod ich wpływem, Bismark, (o którym dzisiaj wiadomo że przez ostatnie lat dwadzieścia za pośrednictwem Bleichrödera, tudzież innych bankierów żydowskich na polityce robił miliony), przeprowadzał wszystkie hartmanowskie idee. Z osławionego funduszu gadzinowego korzystały niemal wyłącznie owe gazety żydowskie, głoszące hasło: *Ausrotten!*

Ponieważ wiadomo że żydzi bez względu na granice państwowe stanowią jedną zwartą gromadę, wzajemnie łączącą i popierającą się, przeto naszym semitofilom polecamy jaknajgoręcej pamiętać o wszystkim, co wypisywali i wypisują oddawna tacy Levysohni, Frankenbergi, Wolffowie, oraz inni współplemnnicy, tudzież oficyaliści panów Mossego, Bleichrödera, Ullsteina, Cohna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Odnowienie kościoła starożytnego w Pyzdrach — jak donosi „Słowo“ — dzięki energicznym zabiegom ks. proboszcza Siwniewskiego i wikaryusza ks. Wolskiego, postępuje bardzo szybko, tak, że świątynia została do połowy odrestaurowana. We Wrześniu sprowadzono do świątyni tej obraz N. M. P. Częstochowskiej, mający ozdobić ołtarz wielki. Nowe organy już zakupiono. W Pyzdrach istnieje jeszcze drugi kościół, wzniesiony w nowszych czasach.

„Przeglądowi Katolickiemu“. Pod tym nadpisem Dr. Ś-tej Teologii ks. Al. Wiśniewski, proboszcz parafii Menka, nadsyła nam następującą odpowiedź, której pomieszczenia red. „Przeglądu Kat.“ odmówiła, a wskutek czego, prosi nas sz. autor o wydrukowanie jej w „Roli“.

„Z udzielonej mi informacji w N-rze 48-ym „Przeglądu Kat.“ z r. z. względem należytego rozumienia artykułu: „Dozór Kościelny“ nieomieszkalem skorzystać: jednakże po poprawieniu wskazanych omyłek druku, uwagi moje w N-rze 45 „Przeglądu Kat.“ z t. r., tyczące się wspomnianego artykułu, pozostały w pewnej części słusznymi. A mianowicie, wskutek rzeczonoego poprawienia, zdanie: „prezydującym w dozorze jest kollator, który może być i t. d., — nie odpowiada obecnemu położeniu rzeczy, albowiem ustawa b. Komitetu do spraw Królestwa Polskiego zatwierdzona Najwyżej 14 (26) Kwietnia 1878 roku, orzeka, iż prezydującym może być tylko osoba wyznania katolickiego. Następnie (równie po poprawieniu omyłki druku) zdanie: „Dziś gdzie prawo patronatu zostało zniesione“ i t. d. — nasuwa myśl, że wydanem zostało rozporządzenie znoszące, w danych miejscowościach rzeczono prawo, co jednakże dotąd nie nastąpiło; wskazanie bowiem kto w danych wypadkach ma zastępować osobę patrona, nie jest jeszcze zniesieniem samego prawa. Nareszcie, nie „ogólnie“ ale zupełnie szczegółowo w pomienionym artykule: „Dozór Kościelny“ powiedziano, że do roku 1817 „na samych tylko księżach spoczywał obowiązek utrzymywania w całości i porządku zabudowań Kościelnych“. To więc zdanie, jako mylnie, spowodowało moje przypomnienie o tak zwanych „Vitrici Ecclesiae“ we wspomnionym N-rze 45-tym „Przeglądu Kat.“; że zaś w „Encyklopedyi Kościelnej“, w artykule „Kościół“, powiedzianem jest przeciwnie, — dowodzi to tylko niezupełnej zgodności wzmiankowanych dwóch artykułów“.

Ks. Al. Wiśniewski prob. Mencki.

Wystawa nasion. Dzienniki przypominają, iż komitet wystawy nasion, mającej odbyć się w Warszawie w „Muzeum przemysłu i rolnictwa“ postanowił aby wszystkie nasiona stające do konkursu, były uprzednio zbadane w „Stacyi oceny nasion“ — i w tym też celu okazy zadeklarowane mają być dostarczone co najmniej na 10 dni przed terminem otwarcia wystawy. A ponieważ otwarcie to nastąpi w dniu 15 Lutego, należy więc dostarczyć nasiona najpóźniej w dniu 4 Lutego 1892 r. Okazy nadstane po tym terminie, o nagrodę ubiegać się nie mogą.

Sklepy chrześcijańskie. W Dobrzyniu nad Wisłą, jak donosi „Zorza“, zawiązaną już została spółka handlowa, która, łącząc się z istniejącym w mieście tem sklepem chrześcijańskim, wprowadza do niego, od Nowego Roku, towary bławatne, galanteryjne, żelaztwo, smary i t. d. Żydzi miejscowi słuchając o nowopowstałym przedsięwzięciu, kiwają poważnie głowami, ciesząc się nadzieją, że ono „w łeb weźmie“ — A jak nie weźmie? To tembardziej — dodaje korespondent — głowami kiwać będą..

Z okolic Staszowa piszą do nas: „W Rytwianach, w miejscowości fabrycznej, odległej o pięć wiorst od miasta Staszowa, otworzył przed kilkoma miesiącami sklep spożywczo-kolonialny krawiec, p. Majcherski. Tym sposobem istnieją już obecnie w Rytwianach dwa sklepy chrześcijańskie, obok dwóch żydowskich, z którymi wszakże sklepy nasze konkurują zwycięzko. Nowy ten sklep p. Majcherski założył z kapitałem 450 rubli i sam go prowadzi. Główną klientellę sklepów tych nowych stanowią właścicianie i oficyaliści dóbr hr. Potockiego. Biorą też ze sklepów chrześcijańskich niektóre przedmioty i żydzi; tych jednakże klientów, jak uczy doświadczenie, trzeba się strzedz i nie spuszczać ich z oka. Nie bez pożytku wreszcie dla tchórzliwej natury przedsiębiorców naszych będzie może uwaga, że p. Majcherski nie dwie, ale aż trzy „sroki za ogon chwycił“ i wszystkie dzielnie trzyma. Jest bowiem kup-

cem, rzemieślnikiem cieszącym się wziętością (w warsztacie jego krawieckim pracuje kilku ludzi) — i gospodarzem rolnym. I wszystkimu temu, z żoną tylko i jedną służącą, pan M... daje radę — nawet z powodzeniem — a cały sekret onego powodzenia w tem tylko, że pan M... pracować chce i pracować umie. Na zakończenie notatki niniejszej dodam jeszcze, iż Staszów pozyskał niedawno drugą już piekarnię chrześcijańską — i obu tym przedsięwzięciom wiedzie się dobrze. O innych sklepach naszych, powstałych lub powstających w okolicy tutejszej, doniosę w liście następnym.

M...
Kolej konna Willanowska. Proszeni jesteście o podanie następującej wiadomości: „Zarząd kolei konnej Willanowskiej uprasza osoby które zadeklarowały swe udziały na budowę drogi, jak również i nowo przystępujących do tego przedsięwzięcia, o wnoszenie pieniędzy na ręce dyrektora stowarzyszenia „Merkury“, Wiktora Magnusa (Podwale 17), gdyż budowa drogi i taboru prowadzi się w całej pełni.“

Nauka buchalteryi „przez korespondencyę“. Nauczyciel buchalteryi p. Stefan Rogulski rozpoczął świeżo, pierwszy u nas, wykład buchalteryi „przez korespondencyę“. System ten — listowny — nie jest, jak wiadomo, nowością w nauczaniu, owszem, stosowanym on jest oddawa w Niemczech („Buchführung durch Correspondenz“) i Rosyji; — po za pomysłem jednak, metoda p. Rogulskiego, tak pod względem opracowania jak i zastosowania do potrzeb miejscowych, jest oryginalną. Daje ona też możność nauczania się buchalteryi osobom zamieszkałym na prowincyi, które dotychczas były zmuszone uciekać się do bezpośredniej, czyli osobistej, pomocy nauczycielskiej, a wobec znów czego, słuszne panu R... należy się uznanie.

Nowości wydawnicze. P. Feliks Kwaśniewski, z okazji urzędzonego i w tym roku, podobnie jak lat poprzednich, „Bazaru“ na dochód Towarzystwa dobroczynności, wydał jednodniówkę literacko-artystyczną p. t. „Gwiazdka“. Jest to spora i starannie ułożona wiązanka udatnych rysunków, obok szkiców nowelistycznych, obrazków i utworów wreszcie poetyckich. Wszystko zaś to skreślone utalentowanym piórem, przeważnie młodych — a nie krańcowych — pisarzy naszych, stanowi całość wdzięczną i interesującą. Cena zeszytu wynosi 30 kop. a połowa dochodu z rozprzedaży powiększyć ma fundusze Towarzystwa dobroczynności; czyli, że nie tylko treść sama ale i cel filantropijny zalecają „Gwiazdkę“.

Pan Ursyn (Jan Zamarajew) wydał w osobnej książce zbiór swych nowel, szkiców i obrazków, pod ogólnym tytułem: „Na palecie“.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszła świeżo, opracowana, według dzieł obcych, przez p. Joannę Belejowską, książka p. t. „Grafologia“. Jest to, objaśniany licznymi rysunkami w tekście, wykład rozpoznawania charakteru i wartości moralnej człowieka — z jego pisma!

Z prasy. Jakkolwiek żydowska część piśmiennictwa u nas, szczególnie gdy chodzi o osobiste niechęci i zawiści, w środkach nie przebiera, — fakt jednak, który nam komunikują, jest tak niezwykły i, powiedzmy otwarcie, tak oburzający, iż z niechęcią, a jedynie wychodząc ze stanowiska bezstronności dziennikarskiej, tu o nim wspominamy.

Pan N. N., literat, co roku od lat siedmiu, pisze opowiadania do jednego z tygodników powieściowych, którego wydawcą jest wprawdzie semita, kierownikiem jednakże literackim jest człowiek, używający dotąd poważania. W tym roku, zamówioną pracę pana N. N., a obejmującą dalsze dzieje osób występujących w poprzedniej i zapowiedziane nawet z tytułem nowym w ostatnim jej rozdziale, „kierownik“ ów pisma — odrzucił stanowczo, z powodu... no, zgadnijcie czytelnicy? — z powodu, że doniesiono mu z pewnego źródła, iż pan N. N. „pisuje do „Roli“.

Dla owego p. „redaktora“ chluba to, że się aż tak żydom w usługuje i jednym zamachem ręki odbiera chleb ludziom, gromiącym nadużycia semiekie; ale dla pana N. N. strata to tem cięższa, że jako ojciec licznej rodziny i niedawno z ciężkiej powstały niemocy, utracił zdrowie, a rodzinę tę tylko z pióra utrzymuje. Powieść odrzucona — jako dalszy ciąg poprzedniej — w żadnym innym piśmie nie może być drukowaną. A jednakże, ten sam „kierownik literacki“, człowiek surowych zasad moralnych (!) pozbawiający paruset rubli biedaka, co może o bycie jego stanowić, nie waha się w swem piśmie obdarzać czytelników i ich rodziny przekładami prac E. Zoli, lub robotą pornograficzną pewnych... naturalistycznych autorek! Komentarze chyba zbyt czyste...

Ale oto fakt innej nieco natury, lubo niemuiej wymowny i charakterystyczny. W tych czasach zmarł w Paryżu dziennikarz Albert Wolff, współpracownik „Figara“, nie pozostawiwszy po sobie wcale dobrej pamięci. Owszem, pozostawił najgorszą, i różne też dzienniki tutejsze, nie wyłączając nawet „Kuryera Warszawskiego“, nie żałują barw ciemnych na odmalowanie niecnego żywota tego istnego opryszka dziennikarskiego. Dostawszy się do pisma najpoczytniejszego w Europie jakim jest „Figaro“ — Wolff — objaśniają nas właśnie owe nekrologi — używał wpływu swego

„najniegodziewiej“, ściągając „bezprzykładny haracz z każdego, komu słówko przychylniej wzmianki poświęcił“. „Należał też do wszystkich szacherek z obrazami; on ożywił reklamą podstępą licytację“, biorąc od handlarzy „sowite łapówki“; on wreszcie, podobnie jak malarzy, wyzyskiwał autorów dramatycznych, zarabiając na wyzysku tym „sumy olbrzymie“. „W ogóle — powiadają autorowie nekrologów — brzydka była to postać fizycznie i moralnie — człowieka bez narodowości, bez przekonań, nieuczciwego, sprzedajnego“ etc. — tylko wyjawiając to wszystko, pomijają biografowie — jeden drobny... szczegół. Ten Albert Wolff, ten dziennikarz „zdolny“, lecz brudny, aż do obrzydzenia, ten pisarz frymarzący niegodnie piórem swem i wpływem, ten „człowiek bez przekonań“, „moralnie i fizycznie brzydki“, ten słowem „najwstrętniejszy typ sprzedajnego dziennikarza“ — był — żydem. Ten drobny, powtarzamy, szczegół w życiorysach onego Wolffa został pominięty, albowiem nawet przez ujawnianie niegodziwości żydów niemiecko (Wolff pochodził z Kolonii) parzykch, nie należy „budzić niechęci“ i wprowadzać w zły humor enych „izraelitów“ warszawskich. Nie ciekawez to?

Z teatru i muzyki. P. Wincenty Rapaeki złożył dyrekcji teatrów warszawskich najnowszy swój utwór p. t. „Histryon“. Jest to tragedia w 5-ciu aktach, do której treść zaczerpnął autor z epoki prześladowania chrześcijan za Dyoklecjana.

Znany kompozytor russki, p. Czajkowski, przybywa wkrótce do naszego miasta, ażeby, jak donosi „Warsz. Dniew.“, wziąć udział w kilku koncertach złożonych z jego własnych utworów.

Zmarli: S. p. ks. Biskup Karol Emil Freppel, poseł z Finisterre do Izby francuzkiej i jeden z najwybitniejszych jej członków — zm. w biskupiej swej stolicy Angers, w 64 roku życia. Obszerniejsze wspomnienie pomieścimy na właściwym miejscu.

S. p. Konstancya Rzeńska, pełna enót prawdziwie chrześcijańskich Siostra Miłosierdzia, przełożona nad Siostrami w szpitalu Ś-go Ducha, — zm. w Warszawie, pozostawiając serdeczny żal po sobie. S. p. Siostra Konstancya od lat 28 nosiła sukienkę Zgromadzenia Szarytek, przeżyła zaś lat 48. Cześć jej pamięci!

ROZMAITOŚCI.

Także życzenie.

Rok was tu cały, z tego zakątka,
Obgadywałem nieczule;
Rok was gromiłem żydki kochane:
Cne Jojny, Moszki i Srule!

Dziś choć nie wiem na kołku miecza
Satyr — choć nie się nie zmienia —
Słę wam o Jojny, Moszki i Srule,
Me noworoczne życzenia:

Niech „Rola“ gdy znów wierszyk napisze,
Rzuci go mówiąc: do kosza!
Nie-Judofilu, między żydkami
Nie znajdziesz już wydrwigrosza!

Pracują na chleb, jak wszyscy inni,
Bliźniego obca im szkoda;
Rzetelność, skromność, praca, sumienność
To teraz na ich młyn woda!

Gdy takie o was usłyszę zdanie,
Choć dziwnem trochę się wyda —
Zaraz na Gęsiej najmę mieszkanie
I pójdę pisać... do żyda!

Nie-judofil.

Z powodu świąt, sprawozdania handlowego i w dzisiejszym jeszcze N-erze nie pomieszczamy.

NADESŁANE.

Świeży transport WYBOROWEJ AROMATYCZNEJ **HERBATY**
otrzymał Skład **M. Szumilina** (ist. od 1840 r.),
Nowy-Swiat 65 róg Ś-to Krzyżkiej. — Filje: w Warszawie,
Twarda 14 vis à vis Maryańskiej; w Lublinie, Krak.-Przed.
678-9-4

Odpowiedzi Redakcyi.

Możemy z chlubą powiedzieć, iż stosunek jaki łączą „Rolę“ z jej czytelnikami, opiera się na czemś więcej, aniżeli na wnoszeniu jedynie i przyjmowaniu przedpłaty. Stosu-

CHRZEŚCIAŃSKA
MIŁOŚLIWA A. MIĘSKOWSKIEGO
WARSZAWIE
MIŁE najnowszymi systemów przybory pszczałarskie, i wszelkie przybory pszczałarskie, **MIOD NA SZKLANKI**, **MIŁOŚLIWA A. MIĘSKOWSKIEGO** Nr. 16.

nek to taki, jaki wytwarza między ludźmi ciągnąca ich ku sobie siła jednych i tych samych przekonań — wówczas gdy się rzeczywiście przekonania posiada, gdy się je kocha i uważa za najdroższy skarb ducha. Z każdym też zwłaszcza rokiem Nowym otrzymywaliśmy w listach liczne dowody przyjaźni, życzliwości bratniej, ale nigdy nie liczyliśmy ich tyle ile w chwili obecnej. Nie mogąc przeto każdemu z szanownych Czytelników dziękować z osobna i wypisywać całych setek nazwisk, — wszystkim Tym którzy raczyli nam nadesłać błogosławieństwa kapłańskie, — serdeczne słowa uznania i życzenia, nie szczędząc słów zachęty do dalszej pracy i wytrwania na wytkniętej drodze, składamy niniejszem najszczerzą a gorącą podziękę; — wszystkim ślemy wzamian to stare, chrześcijańskie Bóg zapłać! Bóg zapłać! — Im za to umocnienie w nas wiary, że borykanie się nasze z olbrzymią falangą przeciwników nie jest bezcelowem, a praca — bezowocną.

Sz. O. Fr. Kap w Now... M... — W razie zgłoszenia się osoby interesowanej, życzeniu Czeigodnego księdza Dobrodzieja najchętniej uczynimy zadość. Za Oplatek, obrazki i błogosławieństwo dziękujemy serdecznie. Sz. ks. J. Rug... w R... — N-ra brakujące wysyłamy. Sz. ks. A. Woź... w Mil... — Prenumerata otrzymana; rachunek jest w porządku.

Sz. ks. Masłowski Olwita. — Żądane pisma zaprenumerowane; za życzenia raczy Sz. Ksiądz Dobrodziej przyjąć słowa szczerzej wdzięczności. Sz. ks. A. Witulski. — Żądane książki wysłane za pośrednictwem księgarni Kolińskiego. „Zorza“ zaprenumerowana. P. Jan Szk... w Kamion... — Zaprenumerowaliśmy „Przyjaciela Dzieci“

P. E. Dr... w Warsz... — Jest w tem więcej tej powszechnej w dziennikarstwie naszym nieuwagi i niekonsekwencji, aniżeli złej wiary; przestaliśmy też w tej materii list prywatny.

P. Tratkiewicz w Starym Zamąciu. — Żądane dziełka zlecieliśmy wystać księgarni Kolińskiego za zaliczeniem pocztowem.

Panu Aleks. Pr... w W... Z pomiędzy pism codziennych tutejszych najbardziej liberalnym i wolnomyślnym jest „Kuryer Warszawski“. Jest naturalnie również liberalno-semickim i „Kuryer Warszawski“, ale w stopniu mniejszym; nie obraża on przynajmniej uczuć zachowawczych i w ogóle chrześcijańskich w sposób tak bez wględny, jak to czyni tamten. Za życzliwość i dobre słowo — Bóg zapłać!

Woń nieporównana.

O ty, rozkoszne Congo, mydło nad mydłami
 Twej sławy nic nie zaćmi, nie wzruszy, nie zburzy,
 Bo zapach twój króluje ponad zapachami,
 Jak nad woniami kwiatów woń Saaronu róży.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie A. Lipink utrzymujący Magazyn perfumeryj w Warszawie. 1-1

ODEZWA.

W N-rze 74-tym r. b. miesięcznika „Zdrowie“, redagowanym przez P. P. D-rów Władysława Kryże, Alfonsa Malinowskiego, Henryka Nussbauma, Józefa Polaka, J. Kruszyńskiego, Szumlańskiego i J. Tchórznińskiego, znajduje się artykuł pod tytułem „Producenci kefiru w Warszawie“ następującej treści: „Od pewnego czasu w Warszawie utworzyło się wiele fabryk kefiru na małą po największej części skalę, które, przyciągając publiczność nader niskimi cenami, częstokroć w zamian dają produkt nie odpowiadający własnościami swemi znaczeniu leczniczego kefiru, już to z powodu używania do produkcji złego (fałszowanego) mleka, już to przez wadliwe przyrządzenie. Czujemy się przeto w obowiązku ostrzedz w tej mierze publiczność, nadmienając, iż w Warszawie istnieją zakłady z ustaloną przez ekspertyzy wystaw specjalnych i przez sumienną produkcję firmy, które dają gwarancję dobrego produktu, podczas gdy użycie kefiru ze źródeł niepewnych często oprócz straty materialnej, żadnego skutku dla konsumentów nie sprowadza.“ Uznając za zupełnie słuszną uwagę przez tych uczonych zwróconą i korzystając z okazji tej poruszonej przez nich dość poważnej kwestyi, mam zaszczyt oznajmić Szanownym p. p. Doktorom i ich pacjentom, iż dzięki poważnej ilości codziennie przyrządzanego w moim zakładzie kefiru leczniczego, mam sposobność nabywać w dużej też ilości mleko, a zarazem w skutek tego i z firm dobrze renomowanych i zasługujących na zaufanie; prowadzę nadto pewną nader praktyczną kontrolę, dzięki jeszcze umiejętności, w której zdołałam udoskonalić się, prowadząc osobiście zakład swój od r. 1863-go; kefir leczniczy mego

wyrobu, podległszy 22-m surowym ścisłe naukowym ekspertyzom, na specjalnych wystawach w Warszawie, Charkowie, Lwowie, Krakowie i Paryżu, otrzymał najwyższe nagrody. Prócz tego kefir mego wyrobu był wypróbowany i jest używany w bardzo wielu szpitalach i innych zakładach leczniczych kraju, Rossyi i zagranicy. Wreszcie nie uważam za zbyt cenne nadmienić, iż w moim głównym zakładzie leczniczego kefiru w Warszawie przy ul. Królewskiej Nr. 31, jak również i w moich filjach na Kaukazie i w Łodzi kefir jest sprzedawany po cenach stałych, a mianowicie: butelka kefiru leczniczego kop. 20; abonament: 10 butelek po kop. 18; 20 but. po kop. 17; 30 but. po kop. 16; 50 but. po kop. 15; 100 but. po kop. 12¹/₂.

Biednym ze świadectwami kefir leczniczy jest wydawanym za połowę ceny i bezpłatnie.

Klaudia Sigalina.

Gustaw Lewestam,

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY.

Złota 14 (przy Marszałkowskiej). Rano do 9¹/₂, po poł. od 4¹/₂ do 7-ej. (Sprawy cywilne i karne). 742-12-6

Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista S. ROGULSKI. Lekcje — korespondencje próbne bezpłatnie. Erywańska 8. 784-12-3

Gabinet dentystyczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimierska 12. Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 659-26-11

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4¹/₂, do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-20

(269) Polecą się pierwszorzędnym a tanim (52 39) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

BUCHALTERYI wyucza z upoważnienia władzy specjalista S. ROGULSKI, ul. Erywańska 8. 644-13-13

Podziękowanie.

Za zaszczytny poczytuję sobie obowiązek złożenia najszczerzego podziękowania Szanownym i Łaskawym Paniom i Panom, którzy przyjąwszy na siebie trud sprzedaży moich wyrobów na tegorocznym kiermaszu gwiazdkowym w re-sursie obywatelskiej, raczyły ujmującą Swą zabiegliwością przysporzyć grosza biednym i przyczynić się do powodzenia mej firmy.

W szczególności leży mi na sercu wyrażenie wdzięczności Szanownej Pani Maryi Sommer za łaskawe udzielenie kosztownych dekoracyj do gustownego urządzenia sklepu.

A. Popławski

właściciel Polskiej Fabryki Pierników
 Elektoralna Nr. 23.

Warszawa, dnia 22 Grudnia 1891 r.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

- S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
 - S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.
 - S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 354-52-34
- Fabryka w Warszawie, Nowy Świat 69.

OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów
 GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,**

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, deryt franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

38-52-1

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuklerskie wyroby: Fredle, Kwasty, Przepask, porty i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

627 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-15

ZABAWKI, GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

172-26-22

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-1)



Zatwierdzony przez
Warsz. Radę Lekar-
ską na ogólnych zasa-
dach handlu.

CONSERVATOR

WYROBU

Stanisława Górskiego

Warszawa, Leszno № 4.

Cena dwóch flakonów w opa-
kowaniu

IS. 2.

Wzmacnia osłabione korzenie włosów,
oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza
od wyłysienia. 799-10-6

PIWO DROZDOWSKIE

Marcowe Simplex i Kuracyjne

Główna sprzedaż przy

Handlu Win, Koniaków, Likierów, Wódek i Porteru

J. A. WEYCHERT

697 Trębacka Nr. 1, róg Krakow.-Przedmieścia. 10-8

Nauczyciel Gimnastyki A. W. SUROWIECKI

udziela lekcyje u siebie i na mieście.

Aleja Jerozolimska Nr. 80, 3-ci dom od Marszałkowskiej. 741-12-6

Fabryka i Skład

Wyrobow Kamaszniczych
DAMSKICH i MEZKICH

Antoniego Tomaszewskiego

w WARSZAWIE 788-12 2

przy ulicy Zapiecek Nr. 2 — 1-e piętro.

Z powodu zwinięcia na Nowym-Świecie pod Nr. 62

Handlu Win i Towarów Kolonialnych

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

Win, miodu, nalewek, absentu, truflii, sorbetów, pikli, konserwów i likie-
rów zagranicznych po cenie o 1/4 niższej.

Innych towarów (z wyłączeniem cukru) po cenie o 1/10 niżej zwy-
czajnych. Szafl, maszyn i całkowitego urządzenia za bezcen. 768-4-3

ALFONS MANN

TLOMACKIE 3, 789-3-2

poleca:

Brzytwy Szwedzkie

oraz Maszynki do Golenia systemu amerykańskiego



Niezbędny w każdym domu
Ekstrakt mięsny Cibils,
do nabycia we wszystkich
sklepiach kolon. aptecz. itp.
749-11-6

Najdoskonalsza i Najtańsza w świecie

NOWA ORYGINALNA

AMERYKAŃSKA

POŚPIESZNA MASZYNA

do pisania,

pisząca wszystkimi językami i różnym pismem. W cią-
gu kilku minut można się nauczyć dobrze pisać. Cena nie-
praktykowanie niska rs. 100. Wyłączna sprzedaż na ca-
łe Cesarstwo i Królestwo Polskie w Warszawie.

u E. D. STANDÉ

Solna nr. 14.

794-3-3

skład, Towarów galanteryjnych i norymberskich

NICI Alojzego Ludwig,
w Warszawie, Senatorska 496, poleca Wstążki,
Woalki, Hafty, oraz Gorsety Paryżkie. 516-21-21

Tattersall Warszawski

Ordynackie, ul. Okólnik Nr. 9.

Specjalny zakład sprzedaży i kupna koni, przyjmu-
je konie na stajnię i do wyjeżdżenia.

Stajnie na nowo wyrestaurowane wystawnie urządzone.

Boxy dla koni wyścigowych.

Szkola jazdy konnej dla Pań i Panów. Zupełnie nowy
komplet koni rasowych. Kucyki dla dzieci. 000-4-2

Egzystująca od lat 30 w Hotelu Paryżkim Białańska 9

FABRYKA RĘKAWICZEK

p. f. M. Bauerertz

przeszła na moją własność i takową nadal pod firmą własną

S. Krawczyński

prowadzić będę. Powiększywszy znacznie magazyn zaopatrzy-
wszy takowy w wielki wybór Rękawiczek, szelek, i portmonetek,
kołnierzyków, mankietów, krawatów i t. p. wyrobów, polecam się
Sz. Publiczności. Długoletnia praktyka i znajomość tej branży
daje mi możność zadowolić najwybredniejsze żądania. Ceny umiar-
kowane. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 803-6-4
Z szacunkiem S. Krawczyński.

Nauczyciel z niemieckim, muzyką i w części z fran-
cuskim, szuka miejsca.

Zgłoszenia uprasza adresować: Administracya „Roli“, Nowy-Świat 4-
„Nauczycielowi 200“. 1-1

Premija pączkowe

nie zasłużony ale szczęśliwy blerze.

Kupujący w cukierni Skowrońskiego, Nowy-Świat 4,
pączek za kop. 3 (zawierający karteczkę), otrzymują jako premium
KOPĘ Pączków znanych ze swej dohroci.

000-4 1

J. Skowroński.

WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA

Królewska Nr. 16.

Posiada do sprzedania: Wazony francuskie od 70 do 1,000 rs. za parę, Wazony chińskie 200, Wazony stary Berlin 150, Talerze,
Półmiski, Filiżanki saskie, wiedeńskie, berlińskie i Baronówki, Figurki porcelanowe saskie i francuskie, Stare szkło rzeźbione, Bronzy
roboty Menna, Kandelabry, Pająki, lampy naftowe i gazowe, Obrazy, Sztylety, Aquarella, Maszyny do szycia i pończosznice,
MEBLE nowe i używane. Podejmuje się urządzać całkowitych lokali, lub oddzielnych pokoi, poczynając od najskromniejszych do
najwykwintniejszych. **Prowadząc** zakład stolarsko-tapicerski, przyjmuje **zamówienia** na nowe meble, przerabia zużyte, **zamienia**
stare na nowe. **Sala** kontentując się małym procentem, jest w możności sprzedawać po cenach **znacznie niższych** od wszędzie
praktykowanych, gwarantując za dobrą robotę i dokładne wykończenie. **Przyjmuje** na sprzedaż wszelkiego rodzaju przedmioty.
Sprzedaz codziennie od 9-ej rano do 8-ej wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt. **Licytacye** co **piątki i soboty**, w specjalnie na ten
cel urządzonej Sali. **Bezpieczeństwo** osób interesowanych zagwarantowane kaucyjną złożoną w Kasie Gubirnalnej.

16 Królewska 16.

16 Królewska 16.

S. Baranowskiego i S-ki

Handel Win i Towarów Kolonialnych

MAZOWIECKA 1.
Przy handlu gościnne pokoje, w których wydają się śniadania i kolacje.
Otwarte do godziny 12-iej w nocy. 703-50-8

KSIĘGARNIA

KOLIŃSKIEGO

w Warszawie,

ul. Marszałkowska Nr. 122,

POLECA:

U nas a w Brazylji. Powieść prawdziwa przez H. B. Tarczynskiego, z rycinami, wyd. 2-gie, k. 15.

Jak żyją w Czechach, z mapką i 2-ma obrazkami, nspis. Antoszka, k. 10.

Co i jak jest należy. Na podstawach naukowych przystępnie opisane przez Dr. S. S. i Tredę, I. Z czego składają się pokarmy — niezbędne wiadomości z chemii bardzo przystępnie wyłożone. II. Opisanie wartości pokarmowej i jak się ono odbywa. III. Opisanie wartości pokarmowej różnych pokarmów — co jest należy, a czego jest nie trzeba. Z dołączeniem rysunku narządów trawienia i 2-ech kolorowanych tablic pokarmów roślinnych i zwierzęcych. Cena k. 50, w opr. k. 60, z przes. k. 75.

STRZECHA RODZINNA Kalendarz na rok przestępny 1892. Kocznik siodmy, ozdobiony pięknymi ilustracjami Jul. Maszyńskiego, Doręgo i wieloma rysunkami do artykułów popularno-naukowych. Zawiera powiastki, poezje i wiadomości pożyteczne, oraz **Katalog nowych książek** wydanych w ogóle w 1890 i 1891 latach. Cena k. 15, z przes. k. 20.

Sto wskazówek praktycznych dla domu i gospodarstwa, z dołączeniem tablicy boli wywabiania plam, ułożyła M. Niemcitz, k. 20.

SYFILIS jego istota i środki zapobiegawcze. Przystępnie dla ogółu opisał Dr. S. S. Cena k. 10, z przes. k. 15.

przyciunuje prenumeratę na gazety 1373-2-2

Na gwiazdkę dla dzieci:

Jak sobie posiedlecz. tak się wypiesz. Opowiadanie dla szkolnej młodzieży, myslącej nad wyborem stanu, przez H. B. Tarczynskiego, z 8 rycinami Br. Podbielskiego; karton. k. 40; w pap. kolor. k. 45; w ozd. opr. k. 60.

Trojlistek. 6 komedijek dla dzieci łatwych do grania bez przyborow; napisal Tomasz A.; karton. k. 60; wyd. tańsze k. 50.

Książeczka rymowana dla dzieci i piosennik dla młodocianego wieku, przez dawnego korespondenta „Przysięcia dzialeci”; karton. k. 30, w płótno k. 45, ozd. opr. k. 60, a z przesyłką k. 55.

Zagadki. szarady, rebusy, łamigłównki, zagadnienia arytmetyczne i zartobliwe zapytania, k. 30, z przes. k. 40.

Dla ludu:

Wygwane bez litości. Z prawdziwego zdania napisala Antoszka, z 4 obrazkami, k. 20.

Dwie żony, albo pokrzywdzony jedynak. Ze Antoszka, k. 7 1/2.

Rady dla matek o pielęgnowaniu niemowląt, zastosowane do warunków życia ludu, k. 7 1/2.

Wybór książek na gwiazdkę różnych wydawców, przyciunuje prenumeratę na gazety 1373-2-2

FILOZOFIA

Historji Narodu Polskiego

przez

Juliusza Niemiryca.

Cz. I. Dzieje ludzkości do utworzenia się Państwa Polskiego. Cz. II. Dzieje Narodu Polskiego.

Drukowane w Krakowie, wydanie piótkne, w 8-co dużej; część pierwsza strona 716; część II strona 829.

Jestto dzieło ogromnej doniosłości i nauki, doprowadzone wszechstronnie do r.

1889. Zadaniem jego: zbadać ceł bytu Narodu Polskiego, — miejsce jakie zajął wśród innych, — postawnictwo jakie spełnił i powody jego upadku.

Cena dotychczasowa za dwa duże tomy rs. 10 — zniżona za się na czas krótki na rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 6.

Na przesyłkę pocztą dołączając należy do bliższych miejsc rs. 1, do dalszych rs. 1 kop. 50.

Skład główny w księgarni Edwarda Kolińskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 122.

FLORA TATR,

Pienin i Beskidu Zachodniego,

przez

D-ra Feliksa Berdau,

b, profesora botaniki w Instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii (Puławach), 8-ka, str. 883. Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3 kop. 50.

Skład główny w księgarni Edwarda Kolińskiego, w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 122.

Księgarnia powyższa posiada wielki wybór wszelkie czynnosci w zakres księgarstwa technodzące.

PINCE-NEZ, OKULARY najcenniejszych fabryk, w najnowszych fasonach i najściślej do wzroku zastosowane, **Lornetki, Termometry, Irrygatory, Bandaże, Narzędzia chirurgiczne** i t. p. „najtaniej” nabyć można w zakładzie Optyczno-Elektrotechnicznym **JULJANA DREHERA, ul. Szpitalna Nr. 6.** Tamże: **Piorochrony, Dzwonki elektryczne, Telefony,** najlepsze zakłada na żądanie w mieście lub na prowincyi, po cenach umiarkowanych. Przyjmuje się reperacye. 669-12-11

FABRYKA GORSETÓW WILHELMA SEWERT

19 Ś-to Krzyzka 19, w Warszawie,

polecia gorsety po cenach możliwie najniższych, najnowsze fasony. Obstalunki pośpiesznie i dokładnie. 745-12-6



107, Marszałkowska 107.

NOWO-OTWORZONY

Wielki Magazyn

ZABAWEK dzieciennych

Br. Sobotowski,

dawanej H. Gajduzewski.

CENY b. umiarkowane.

Polecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

107, Marszałkowska 107.



Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż chwilowo, w skutek pożaru, wstrzymana działalność hurtowego Składu w Warszawie **na nowo rozwiniętą została** i że

SKŁAD TEN PRZENIESIONY OBECNIE na Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,

do gmachu Resursy Obywatelskiej,

został zaopatrzony w wielką ilość najlepszych wyrobów rektyfikacyi i fabryki, jako to: **likierami, arakami, wódkami, nalewkami, koniakami, winem stołowem i spirytusem rektyfikowanym.**

W rektyfikacyi i fabryce, oprócz znanego rektyfikacyjnego aparatu **Savall'a**, czynnym **jest jeszcze jedyny** w Rosyi i Królestwie Polskiem aparat **Wernike**, dzięki nieocenionym zaletom którego wyroby Towarzystwa zajmują pierwsze w kraju miejsce.

Pod kierunkiem najlepszych specjalistów zagranicznych, wyroby „Towarzystwa“ są wyżej wszelkiej konkurencyi, czego najlepszym dowodem mogą służyć najwyższe nagrody, otrzymane na wszystkich wystawach powszechnych, a także ta okoliczność, że **na Wystawie Paryzkiej 1889 r.** wyroby „Towarzystwa“ uznane zostały „po za konkursem“. Tymczasem likiery i w ogóle trunki, nie ustępując dobrocią wyrobom zagranicznym, jako niepodlegające oczeniu, są znacznie tańsze, pewni więc jesteśmy, że nasi klienci nieomieszkają rekomendować wyrobów Szanownej Publiczności.

Z poważaniem

Keller & Co.

Sprzedaż detaliczna—jak dawniej Krakowskie-Przedmieście Nr. 87, dom Junga.

1379-3-3

Ulica Czysta Nr 6.

SKŁAD TOWARÓW WYSORTOWANYCH Z FABRYKI ŻYRARDOWSKIEJ

poleca Szanownej Publiczności wielki wybór tych towarów, które przez fabrykę zostały wysortowane i odpowiednio oznaczone z 10 do 50% ustępstwa od cen fabrycznych; **Płótna w resztkach, Obrusy, Serwety stołowe, Serwety deserowe, Serwety białe i kolorowe do kawy, Ręczniki, Prześcieradła** odpasowane na materace i pod kołdry, **Kapy na łóżka** w rozmaitych gatunkach i kolorach, **Fartuchy gotowe, Płótna na fartuchy, Barchany białe, Wiktoryę, Satynę, Brylantynę, Madapo'amy, Półpłótna, Tyrolskie płótna, Dymki, Śliniaczki dla dzieci** w rozmaitych deseniach, **Płótna kolorowe na wsypy, Drelichy, Chodniki, Sienniki, Kaftaniki wełniane i bawelniane, Kalesony, Pończochy Skarpetki** i t. d.

W Niedzielę przed Świętami Skład po południu będzie otwarty.

T. TELEŚNICKI

Ulica Czysta Nr 6.

Ulica Czysta Nr 6.
Skład Towarów wysortowanych

Ulica Czysta Nr 6.
Skład Towarów wysortowanych

198-3-3



Krak.-Przedm. T. SKULSKI Nr. 16

Magazyn Ubiorów Męzkich

Burki Stawuckie, Szlafroki, Kurtki szwedzkie, Mundury Szwedzkie, Uczniowskie i dla Urzędników wszelkich Władz, podług form przepisanych.

Wykonanie śpieszne i staranne.

Ceny nader umiarkowane.

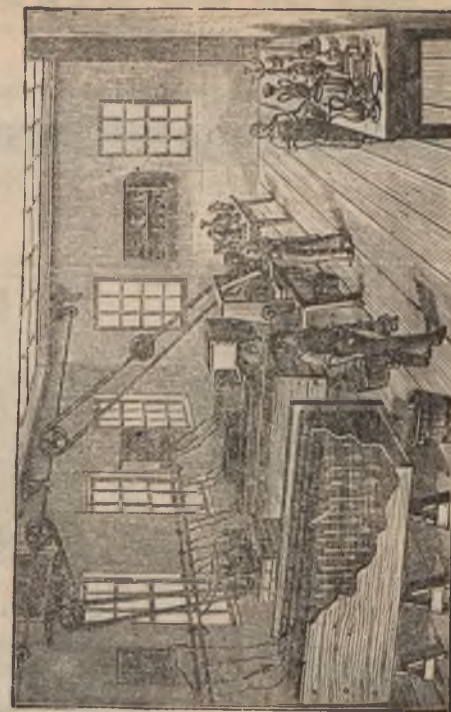
Krakowskie-Przedmieście Nr. 16,

(vis-à-vis kościoła S-go Krzyża).

730-12-5

**ZAKŁAD GALWANICZNY
L. KARDASZYŃSKIEGO**

ulica Czysta Nr. 8, róg Wierzbowej.

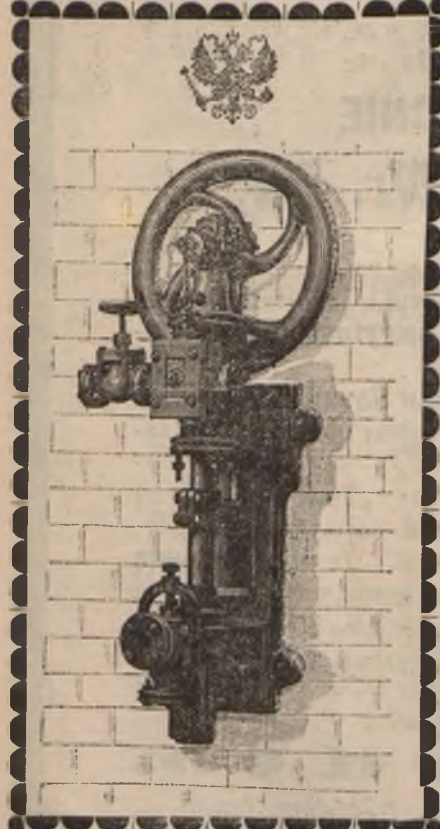


Kościełne aparaty i wszelkie roboty zniszczone wykończą dokładnie i sumiennie.

Odnawia, reparauje, złoci w ogniu, srebrzy, i nikluje wyroby platerowane, brzozy i bizu teryę.

774-3-3

Kupuje złoto i srebro, dobrze płaci.



Fabryka Maszyn, Odlewnia i Kociarnia

W WARSZAWIE,

ulica Waleców Nr. 28

AUGUST REPPHAN

dawniej

SCHOLTZE, REPPHAN et C-o,

POLECA:

Lokomobile, Pompy parowe, Aparaty do cukrowni najnowszych systemów, z uwzględnieniem wydajności i oszczędności opału, Aparaty i przyrządy do Browarów, Dystylarni, Gorzelni, Tartaków, Młynów i t. p. Maszyny specjalne do kopalni i zakładów metalurgicznych. Koła wodne, Turbiny, Transmisje do pasów i lin, Kotły parowe, Budowle z żelaza, Dachy i mosty żelazne, Wodociągi miejskie i stacje wodne dla dróg żelaznych, Zbiorniki żelazne: do wody, massy, nafty, okowity i t. p., Rury stojące lane, Maszyny parowe różnej siły i systemów.

Specjalność: Maszyny parowe precyzyjne o sile do 600 koni.

AGENCYJ:

St.-PETERSBURG,

Bolszaja Koniuszennaja Nr. 6.

707-6-5

KIJÓW,

Proriecznaja Nr. 6.

Telefon № 229.

BROWAR

ZYGMUNTA BOENISCHA

ulica Ceglana Nr. 4,

Poleca Piwo bawarskie, eksportowe i monachijskie na wiadra i butelki.

Handlującym odstępuje rabat.

Odstawia do domów prywatnych od 25 butelek.

472-12-12

Telefon № 229.

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!
„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoc raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-32-41

Józef Vogel

egzystująca od roku 1870, nagrodzona medalami

FABRYKA WYROBÓW WEŁNIANYCH

jako to: *Kaŝtanów damskich i męzkich, Kalesonów, Kamuszy, Spódnic i t. p.*

723-12-5

w Warszawie, ulica Elekoralna 19/23, w 3-m podwórzu na 1-m piętrze.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.
582-20-14

SPECYALNA FABRYKA PAROWA

Mydło Glicerynowych

Woda Kolonńska
KWIATOWA.



Elksir wzmacniający zęby
(aux Bénédicins)
Savon Mouseline
w szkleci zapachach.

RYSZARDA WILDT.

Ma honor polecić Szanownej Publiczności wyborową **Wodę kolonńską** i **Elksir wzmacniający zęby (aux Bénédicins)**. 687-12-9

RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

R. Krupecki i L. Poradzewski

SKŁAD PAPIERU, REJESTRÓW GOSPODARSKICH,

Materyałów Piśmiennych, Galanteryi

DRUKARNIA

w Warszawie, Wierzbowa Nr. 1,

wprost hotelu Angielskiego,

POLECA: 796-3-3

wielki wybór pięknych praktycznych i najtańszych przedmiotów
na podarki gwiazdkowe, dla dorosłych i dzieci.

Wyprowadź Albumów do Fotografii po cenach niżej kosztu.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i

Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświetniejszych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską kł wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dozaadnego wykończenia i trwałości przy cenach najumiarkowanych.

702-12-7

Skład Szklą Taflowego

SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 2,

w Warszawie,

poleca znane ze swej dobroci **SZYBY** we wszystkich wymiarach, grubościach i gatunkach.

CENY FABRYCZNE.

688-9-9 Reprezentant *M. Stankiewicz*.

DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wełny i Zboża**.

16-52-1

RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie-Przedm. 7, dom hr. L. Krasińskiego,

poleca w wielkim wyborze, po b. niskich cenach:

Wełny na suknie i pokrycia futer,

FLANELE, BARCHANY, CHUSTKI i PLAIDY wełniane,

Plusze, Aksamity i Jedwabie.

744-6-6

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaackie Nr. 6, — były Hotel Willeński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (670-13-12)

SKŁAD WĘGLI

kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego

A. JEŻEWSKIEGO,

przeniesiony 38, Żurawia 38.

Ceny przystępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności. 643-14-14

50% oszczędności na paliwie.

Dyplomy, medale złote, świadectwa.

PIECE Wentylacyjne

do usunięcia wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań.

OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH etc. etc. etc.

projektuje i wykonywa

Architektoniczne Atelier **J. Świecłanowski**.

Warszawa, Sienna 25 od 10 do 4. 809-6-2

KALOSZE Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

CERATY, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.

GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.

CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe,

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustępstwem rabatu 754-12-3

W. Michalski, Miodowa Nr. 19.

NOWOŚĆ!

SKŁAD PIWA

z pierwszorzędných browarów Warszawskich, mianowicie Lentzkiego, Kijoka i S-ki jak również

Wyłączna sprzedaż

znanego z dobroci **Porteru i Piwa Puławskiego** wyrabianego w Nowej Aleksandryi. Porter wyrabiany w Puławach, jest higieniczny, pożywny, bardzo mało różni się od Angielskiego, a cena niepraktykowanie niska po kop. 20 za pół butelki w sprzedaży detalicznej.

Pp. Handlującym odstępuje się rabat.

Dostawa do domów piwa i porteru w butelkach, odbywa się począwszy od dziesięciu butelek.

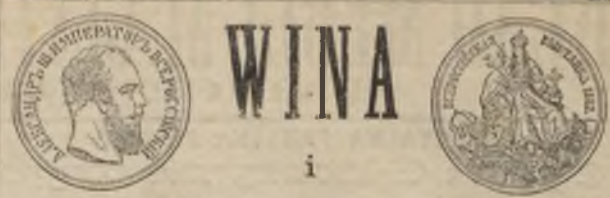
Poleca się Piwo Culmbachskie, Export i Pilzeńskie krajowe.

752-5-5

Karpiński i Kuczyński.

Obstalunki przyjmują się miejską pocztą na **KOSZT SKŁADU.**

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52 2)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

№ 25 DŁUGA
Kotłry bajowe, troki, poduszki skórzane, higieniczne b. tanie, pierze i puch trwałe.
ulica Długa Nr. 210 (gdzie ELBORADO).

№ 25 DŁUGA
ulica Długa Nr. 210 (gdzie ELBORADO).

Na korku powinien być stempel firmy.

№ 25 DŁUGA
Stale posiadamy wybór wózków dziecięcych i kolebek.

Towarzystwo Warszawskie OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU

33, Ś-to Krzyzka 33.

Do rozwoju działalności Towarzystwa, zniwalającego Zarząd do jaknajtroskliwszego badania każdej gałęzi produkcji i handlu spirytusem, zdołano pomiędzy innemi w posiadanej przez Towarzystwo **dystylarni**, pod nazwą „**REKTYFIKACYA WARSZAWSKA**“ funkcyjującej, osiągnąć to, że otrzymywane spirytusy czystością, smakiem i dobrocią stanęły w rzędzie najlepszych, co stwierdzają, w ciągu trzyletniej działalności Fabryki, jeden wielki srebrny i cztery złote medale, tej Fabryce przyznane

Fabryka słodkich wódek, araków, cognac'ów i likierów, robiąc ciągle postępy, oddaje do sprzedaży towar, nieustępujący w dobroci innym tego rodzaju wyrobom.

Zarząd Towarzystwa widzi się w obowiązku zwrócić jeszcze uwagę Sz. Publiczność na markę **Fabryczną**, którą wyroby Rektyfikacyi są zaopatrywane na etykietach, korkach i pieczętkach. 714-12-7

№ 25 DŁUGA
Na składzie 100 numerów różek zel. od Rs. 2.80.
wystawa za kratą.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

793-6-2
Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaftany i Spódnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko.— Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — **Towar wyborowy. Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich“.

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, welniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crêpe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolorowa
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barehany białe.
Flanela biała i pasowa.

№ 25 DŁUGA
MAGAZYN S. WROTNOWSKI
Pościelowy

Świeży Tran Norwegski z Bergen

najlepsza **OLIWE NICEJSKA** stołowa

otrzymał

Skład Materyałów Aptecznych

Trzcńskiego, Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 318-26-18

DACHOW KRYCIE

oraz wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, wykonywa tania zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.

Nowolipie 18, w Warszawie.

416-52-27

Woda Mexico

Magistra Farmacyi **H. WARĘSKIEGO.**

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, utworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 329-52-36

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

KAUCYONOWANE BIURO

Rekomendacyi Mamek

będące pod kontrolą Urzędu Lekarskiego, poleca zdrowe 000 wiejskie mameki. Hoża 11. 4-1

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI**, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-45)

Treść numeru: Rok 1892 (wiersz). — Podskarbiowie narodu. (Obrazki i typy.) IV. „Ten najlepszy.“ (d. c.) — Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (d. c.) — Z hasel „postępu“. (Ballada). przez Nicznajomego. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — **W odcinku:** Handzia, napisał Jozef Rogosz.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 18 Декабря. 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat Nr 61)